



nie cierpię
głupich prze-
ciwników 3



dyngus 8-9
nie będzie



Zamek
1984 7



KONTAKTY

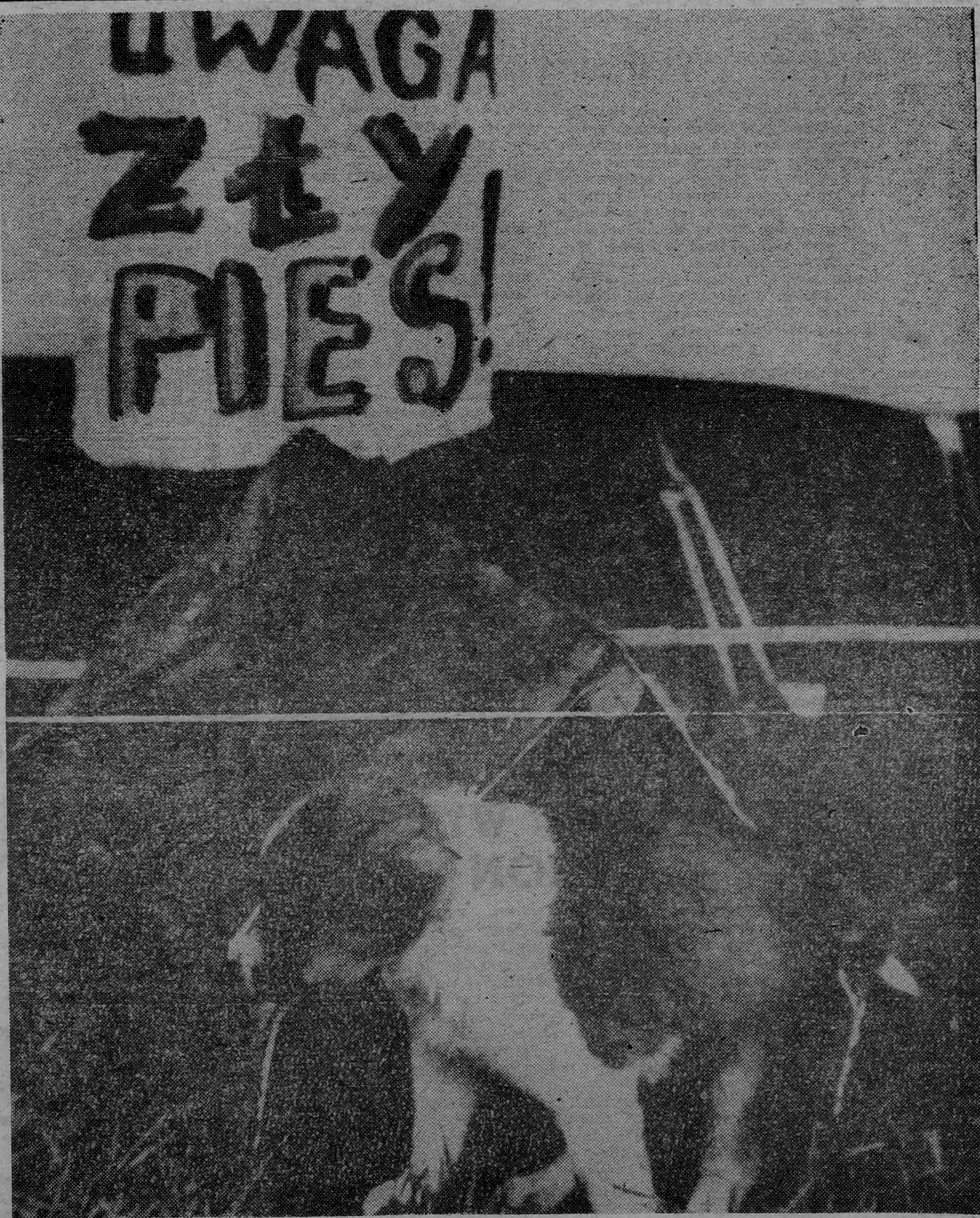
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

16

(184)

KONTAKTY
22 IV 1984

cena
10 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

**Jeśli już coś Waś gryźć musi, niech przy-
najmniej będzie w tak puszystym i sym-
patycznym „opakowaniu”**

— z okazji Świąt —
życzą ● KONTAKTY ●

DALEKO od Betlejem

Władysław Tocki

Te ręce splawiła krew. Ta
dłoń spadła uderzeniem. Po
uderzeniu wybuchł krzyk.
Życie!

Ludzie nie umierają. Ludzie tyl-
ko się rodzą, mówi pan Józef, ko-
ścielny parafii św. Zofii we Wsi.
Bo czy umiera zboże, co zostawia
ziarno? To może odejść matka, któ-
ra rodzi syna? A matka matki? A
jej matka?

Jaki jest człowiek, pyta pan Jó-
zef. A jaki był? Rzuca: tysiąc lat
temu, tysiąc pięćset, tysiąc dzie-
więćset osiemdziesiąt cztery? To to,
jaki jest, nie wynika z tego, pyta
dalej, jaki był? Z ojca, dziadka; z
ojca dziadka i jego ojca?

Poszedłem, mówi pan Józef, z
tym, com pytał do księdza probosz-
cza. Tak synu, odrzekł, mądre twe
słowa. Człowiek tylko się rodzi: raz
na ten świat, drugi raz dla Boga.
Nie to, mówi pan Józef, z myśli
chciałem zdjąć. Nie takie uzyskać
poświadczenie. Bo człowiek, zdało
mu się, zostaje TU. Dziad w ojcu,
ojciec w synu.

Pan Józef, dawno, był dziedzicem
pod Łuckiem. Pan Józef, dawno,
czytał różne rzeczy. Już nie pamię-
ta. Pamięta tylko, że nie z tamtego
czytania udało mu się pogodzić
śmierć z życiem. Tu, we Wsi, przed
laty zobaczył najmądrzejszą księgę.
Kto ją widział — rozumie.

Pani Jadwiga Porucznik nie wi-
działa jej nigdy, ale może poświad-
czyć: ludzie tylko się rodzą. To jej
ręce splawiła krew. To jej dłoń
spadła uderzeniem. To po jej u-
derzeniu wybuchł krzyk. To ona
sama przecięła ponad dziesięć ty-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Łomżyńskie maje”, tj. kto się rozpozna, kto podzieli się swoimi wspomnieniami. Echa pewnego listu „alarm przedwczesny czy w porę, czyli „Jego Wysokość Brud”. W „Starciach” — kontynuacja rozważań o pokoju — zatarg w Pruszkach Wielkich, czyli „Kazanie o Judaszu”.

RADA PAŃSTWA na posiedzeniu w dniu 5 kwietnia br. powołała wojewódzkie komisje wyborcze. Podajemy skład wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Łomży: przewodniczący — Franciszek Alinski, prezes Sądu Wojewódzkiego; zastępcę przewodniczącego — Ryszard Olszewski, dyrektor Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług; Zygmunt Prosiński, rolnik ze wsi Wyszomierz (gmina Szumowo); Irena Sławińska, kierownik Wydziału Ekonomicznego Rolnego WK ZSL; sekretarz — Witold Wincenciak, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR; członkowie — Czesław Bochenko, główny księgowy w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia „Pax”; Elżbieta Bogusz, pielęgniarka w Zespole Opieki Zdrowotnej w Łomży; Ryszard Fiolek, oficer WP; Tadeusz Godlewski, rolnik ze wsi Zalesie Stare (gmina Klukowo); Maria Grabowska, sprzedawczyni w WSS „Społem” w Łomży; Jan Herman, emeryt, działacz ZBoWiD; Paweł Jednacy, krawiec w zakładzie prywatnym w Łomży; Wojciech Kordal, kierownik Wydziału Organizacyjnego ZW ZSMP; Andrzej Krajewski, geodeta w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolniczych; Wanda Marcinkowska, przewodnicząca Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego; Kazimierz Sienią, rolnik ze wsi Dybła (gmina Grajewo); Stanisław Szymański, diagnosta w POM-ie w Łomży.

POD PRZEWODNICTWEM Edwarda Wrobla, przewodniczącego RW PRON rozpoczęło już pracę Wojewódzkie Kolegium Wyborcze, z siedzibą w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2. Skład Kolegium podamy w jednym z najbliższych numerów.

AKADEMIA z okazji 3 Maja, manifestacja pokojowa w Nowogrodzie, Dni Kultury Dziecięcej, wystawa „Ruch ludowy w 40-leciu PRL”, Święto Kultury Staropolskiej, manifestacja pokojowa w lesie w Jezioroku, odsłonięcie pomnika Aleksandra Zawadzkiego przy Zespole Szkół Mechanicznych w Łomży, sesja poświęcona 100-leciu urodzin Adama Chętnika, Wojewódzki Przegląd Muzyki Młodzieżowej, konkurs gry na instrumentach pasterskich, apele, capstrzyki, wycieczki szlakami walk, wieczornice — to tylko niektóre punkty z bardzo bogatego programu obchodów 40-lecia Polski Ludowej na terenie województwa łomżyńskiego, opracowanego przez Wojewódzki Społeczny Komitet PRON.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe organizacje partyjne?

* **LZPB „Narew”** w Łomży: — Rozpoczęliśmy zebrania OOP poświęcone dorobkowi 40-lecia PRL oraz ustawie o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Na otwartym zebraniu załogi wybieramy kandydatów na radnych, a na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy ocenimy politykę kadrową przedsiębiorstwa. Przygotowujemy się też do obchodów Święta Pracy.

* **Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej w Zambrowie**: — Tematem Egzekutywy była ordynacja wyborcza do rad narodowych oraz regulamin wykonania zadań produkcyjnych w roku ubiegłym i założenia planu na rok 1984, a także realizację programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego w IV kwartale 1983 r. oraz wyniki produkcyjne w styczniu 1984 r. w stosunku do stycznia roku ubiegłego. Otwarte zebranie poświęcimy obchodom 1 Maja. Wybraliśmy już naszych kandydatów na radnych.

O POTRZEBIE szerszego zaangażowania się adwokatów w działalność społeczną, o kształtowaniu właściwych postaw obywatelskich i zawodowych adwokatów dyskutowano 13.04.84 r. w KW PZPR na spotkaniu adwokatów — członków partii z województwa łomżyńskiego. **W PIERWSZYM ETAPIE** akcji „Posesja” w Łomży skontrolowano 1200 posesji wydając 860 zaleceń. Dotyczyły one głównie konieczności rozebrania walących się komórek i

ruder, zabezpieczenia szamb i studni, uprzątnięcia strychów i piwnic itp. 16 kwietnia rozpoczęła się druga część akcji.

O 12,7 PROCENT wzrosła w marcu wartość produkcji sprzedanej jednostek przemysłu uspołecznionego naszego województwa. Największy wpływ na to miała poprawa wyników Zakładów Płyt Wirowych w Grajewie (o 41,7 proc., co stanowi 101,7 mln zł) oraz Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży (o 38,9 proc., czyli 130,7 mln zł). Zatrudnienie w tym dziale gospodarki wzrosło w tym czasie o 1,7 proc., natomiast przeciętna płaca miesięczna o 23,6 proc., przy poprawie wydajności pracy o 12,4 proc.

CORAZ MNIEJ żywcza trafia do punktów skupu. Np. w marcu skupiono go w naszym województwie o 15,4 proc. mniej niż w tym samym miesiącu roku ubiegłego. Najbardziej pojawiały się na wagach świni (mniej o 38,8 proc.) i owce (o 80 proc.). Drobiu nie zauważono w ogóle.

17 MARCA 1984 r. Prokurator Wojewódzki w Łomży wszczął śledztwo w sprawie nielegalnego skonstruowania i posiadania bez wymaganego zezwolenia aparatu radiowego nadawczego oraz w sprawie poniżania naczelników organów państwowych w trakcie emitowania audycji z tego aparatu. Wszczęcie śledztwa nastąpiło po ujawnieniu przez organa Służby Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży sprawnych i pracujących urządzeń nadawczych w jednym z mieszkań na terenie Łomży. Postanowieniem Prokuratora aresztowani zostali Jacek Ch. — lat 19 i Krzysztof M. lat 23.

DO NIEDAWNA magazyny Gminnej Spółdzielni pękały od nadmiaru nawozów. Jeszcze pod koniec marca ich sprzedaż była czterokrotnie niższa niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Styczniowe i lutowe bonifikaty oraz „profilaktyczne”, wcześniejsze niezamawianie nowych dostaw nawozów sprawiły, że w chwili obecnej wiele magazynów świeci pustką.

HANDEL zapewnia, że w tym roku, mimo wszystko bogatszym od ubiegłego, nie będzie jeszcze zbyt wielu frykasów na świątecznych stołach. Nie kupimy więc w ogóle owoców cytrusowych i bakali, niewiele osób będzie miało szansę dostania kawy i herbaty. Jak zwykle nie zabraknie natomiast wódek i wina krajowego. Win z importu (Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria) starczy, prawdopodobnie, tylko dla najbardziej zapobiegliwych.

MIMO SUSZY grożącej krajowi, Łomża nie odczuje (przynajmniej w ciągu kilku najbliższych miesięcy) braku wody. Nie poprawi się natomiast jej jakość. Zawartość żelaza w granicach 0,5 g/litr to wprawdzie akurat tyle, ile wynosi dopuszczalna norma, ale tylko dlatego, że ta ostatnia została zmieniona. Do niedawna jeszcze wynosiła 0,3 g/litr.

MNIEJ KUKURYDZY uprawia się w naszym województwie. Przyczyna — brak sprzętu specjalistycznego, a jednocześnie zbyt wysokie ceny usług świadczonych przez SKR-y. **WSZECHNICA** Rodziny Wiejskiej powstaje w Szepletowie z inicjatywy ZW ZMW. Celem jej będzie przygotowanie dziewcząt do czekających na nie obowiązków żon, matek i gospodyń. Łomżyńskie jest jednym z ostatnich województw, w którym do tej pory nie było tego typu placówki.

1200 GODZIN pracy społecznej zadeklarowało koło ZSMP w POM-ie jako odpowiedź na apel ZW ZSMP o przepracowanie 40 godzin nieodpłatnie w celu uczczenia 40-lecia PRL. Niezrzeszeni w organizacji również idą śladami ZSMP-owców.

PRAWDOPODOBIE najtańsze jaja w kraju oferuje łomżyński „Drobiarz” zaopatrujący sklepy Wysokiego Mazowieckiego, Grajewa oraz największe placówki handlowe Łomży i Zambrowa. „Drobiarz” rozpoczął swą działalność 1 stycznia br. i chce przechwycić część klientów dotychczasowego monopolisty — „Poldrobu” podyktował niższe ceny. Konkurenci nadal prześcigają się w obniżaniu cen, a korzystają na tym kupujący, którzy płacą po 9 zł za jajo, gdy tymczasem w kraju obowiązuje od 11 do 14 zł od sztuki.

KUPNO materiałów i części zamiennych do maszyn rolniczych w łomżyńskim POM-ie nie będzie już bieganiem od pokoju do pokoju za kolejną pieczątką. Przy przedsiębiorstwie powstaje normalny sklep, w którym znajdzie się wiele poszukiwanych części, w tym do maszyn już nietypowych.

CZY PSZCZOŁY mogą mieć swoje pechły? Okazuje się, że tak. Noszą one egzotycznie brzmiącą nazwę — warroza. Rozwijają się na larwach, paszują zaś na dorosłych owadach. Roje opanowane przez nie są dużo słabsze od pozostałych, pszczoła nie tylko bowiem „wozi” na swoim grzbiecie kilka „pasażerek”, ale i karmi je swoją krwią. Najgorzej, że podobnie jak na pechły, nie ma na nie skutecznego lekarstwa. Warroza opanowała już właściwie cały kraj, w tym także woj. łomżyńskie i białostockie.

Z DNIEM 5 MAJA 1984 roku nastąpi zmiana numeru centrali telefonicznej Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Zamiast 42-11, będziemy od tej pory wykręcać 62-31.

PRZYJDZIE JESZCZE trochę poczekać dwudziestu rodzinom na klucze do własnych mieszkań. O tyle mniej bowiem, w stosunku do

planu, wybudowano ich w pierwszym kwartale tego roku w województwie łomżyńskim.

OD 19 MAJA do 9 czerwca tego roku po raz drugi świętować będziemy Łomżyńskie Dni Sportu. Program wypełnią zmagania sportowe w piłce nożnej, piłce ręcznej, czworboju lekkim, tenis ziemny, tenis stołowy, szachy, koszykówka itd., a także imprezy towarzyszące typu giełdy sprzętu sportowo-turystycznego, festyny sportowo-rekreacyjne czy imprezy kulturalne: występ Żeńskiej Orkiestry Dętej z Łap, Kapeli Podwórkowej z Grajewa i Zespołu Tańca Ludowego AWF z Warszawy, wystawa prac plastycznych „Sport w wyobraźni dziecka” i okolicznościowe wystawy obrazujące dorobek wojewódzkiej kultury fizycznej i sportu w 40-leciu PRL.

DO NOWEJ SIEDZIBY przeniósł się Zarząd Wojewódzki ZMW. Mieści się on przy ul. Moniuszki, w osiedlu Jantar.

UZUPEŁNIENIE do informacji z obrad Wojewódzkiego Komitetu Obrony pomieszczonej w 14 numerze „Kontaktów” z 15.04.84 r.: „...stwierdzono też, że działaniu na rzecz konstruktywnych postaw społecznych obiektywnego informowania opinii społecznej o intencjach realizacji decyzji państwa i władz terenowych nie sprzyja poważna część publikacji tygodnika „Kontakty” (a także brak na łamach czasopisma potrzebnych społeczeństwu informacji)”.

POPRAWIŁA się, podobno, sytuacja z paszą dla drobiu. Znowu starczy jej ma dla każdego kurczaka. Jak przysłało jednak na trudną sytuację, będzie to kurczak kryzysowy. Zamiast na kilogramie paszy, będzie się musiał utuczyć połową tego przydziału.

SPROSTOWANIE. Dwukrotnie pojawiała się na naszych łamach nazwisko pierwszego burmistrza Łomży. Niestety, dwukrotnie błędnie. Przepraszając za tę pomyłkę informujemy, że pierwszym burmistrzem Łomży był Mieczysław Krzywkowski.

gościli w Łomży

Prof. Edward Kowalczyk, przewodniczący CK SD, wicepremier, w celu zapoznania się z działalnością polityczno-organizacyjną wojewódzkiej organizacji SD oraz z osiągnięciami, ale i kłopotami w życiu gospodarczym województwa; Jerzy Jaskiernia, przewodniczący Zarządu Głównego ZSMP — z okazji IV Ogólnopolskiej Dekady Kół ZSMP; doc. dr hab. Aleksander Łuczak i doc. dr hab. Adam Dobroński na sesji popularyzacyjnej poświęconej słynnemu marszałowi Kurpiów na Kolno; Witold Powichowski, dzielnik Izby Adwokackiej w Białymstoku, na spotkaniu z adwokatami w KW PZPR w Łomży.

kontakty • kontaktów •

Okazuje się, że oprócz zagorzałych orzeczników, mamy też i wernych sympatyków, żeby nie powiedzieć przyjaciół. Oto np. pisze do nas Wanda Sienkiewicz ze Stawisk: „Z okazji Święta Wielkanocnych życze „Kontaktom” przy prostowaniu zawiłych ścieżek różnych ludzkich spraw — odwagi, siły i wiecznej młodości. „A „Konszachom”, więcej zadziorności. Rany wyleczy zawsze jakiś „Cyrenejczyk”. „Wesołego Jajka, dobrych „Kontaktów”, wesołych biesiad, dużo zdrowia i powodzenia” życzy nam natomiast prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski z Warszawy.

wieści am nne

SZUMOWO. Pełną parą ruszyły przygotowania do czerwcowych wyborów. Członkowie Prezydium ustepującej Gminnej Rady Narodowej spodziewają się prawdziwej walki o mandaty.

* W tym czasie, kiedy mężczyźni oddają się organizacji wyborów, panie też pracują społecznie. Oto przykład: w czasie obrad Prezydium GRN mieszkanka Kaczyna układała prowadzący przez wieś chodnik.

* Nie zawsze radny był bezradny, przynajmniej w tej gminie. W ciągu kadencji tylko jeden wniosek nie został zrealizowany.

* Rolnicy — nauczani ubiegłorocznym doświadczeniem — kontraktują niewielkie ilości zbóż. Później łatwiej wywiązać się z umowy, jeśli będą niższe plony, a jak do-

Z DEKLARACJI WYBORCZEJ PRON

Gospodarka narodowa odzyskuje stopniowo równowagę i zdolność rozwoju. Trwa złożony proces odbudowy więzi i zaufania między społeczeństwem a władzą. Zyskuje na znaczeniu koalicyjny sposób sorawowania władzy partii i stronnictw, z rozszerzającym się udziałem bezpartyjnych — przy zapewnieniu konstytucyjnie określonej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Powstają nowe instytucje ludowladztwa.

Polska idzie drogą socjalistycznej odnowy. Świadomość jej potrzeby dojrzała przez długie lata. Proces reform został bezpośrednio pobudzony protestem klasy robotniczej, któremu przyświecało hasło „socjalizm tak — wyparczenia nie”. Opierając się o zdobyte doświadczenia chcemy docho-

wać wierności temu hasłu. To prawda, wielu Polaków żywi urazy do władzy z powodu załamania nadziei i niespełnionych obietnic lat siedemdziesiątych. Wielu z nas nie przezwyciężyło jeszcze uczucia zawodu i goryczy z powodu tego wszystkiego, co w naszym życiu było sprzeczne z zasadami socjalizmu. Ura i emocje nie mogą jednak kierować postępowaniem, a nieobecni i bierni nie mają racji. Ucieczka w prywatność, w bierność prowadzi donikąd. Nie rozwiążemy bowiem na tej drodze żadnego z wielkich problemów, od których zależy nasza przyszłość.

zdanie tygodnia

— Ziemi i ekonomii oszukać nie sposób.

Jerzy Szymanowski,
dyrektor Zespołu Szkół Medycznych w Łomży

myśl z atestem

„Czasem można uporać się uczuciami, z opinią — nigdy”.

Napoleon Bonaparte

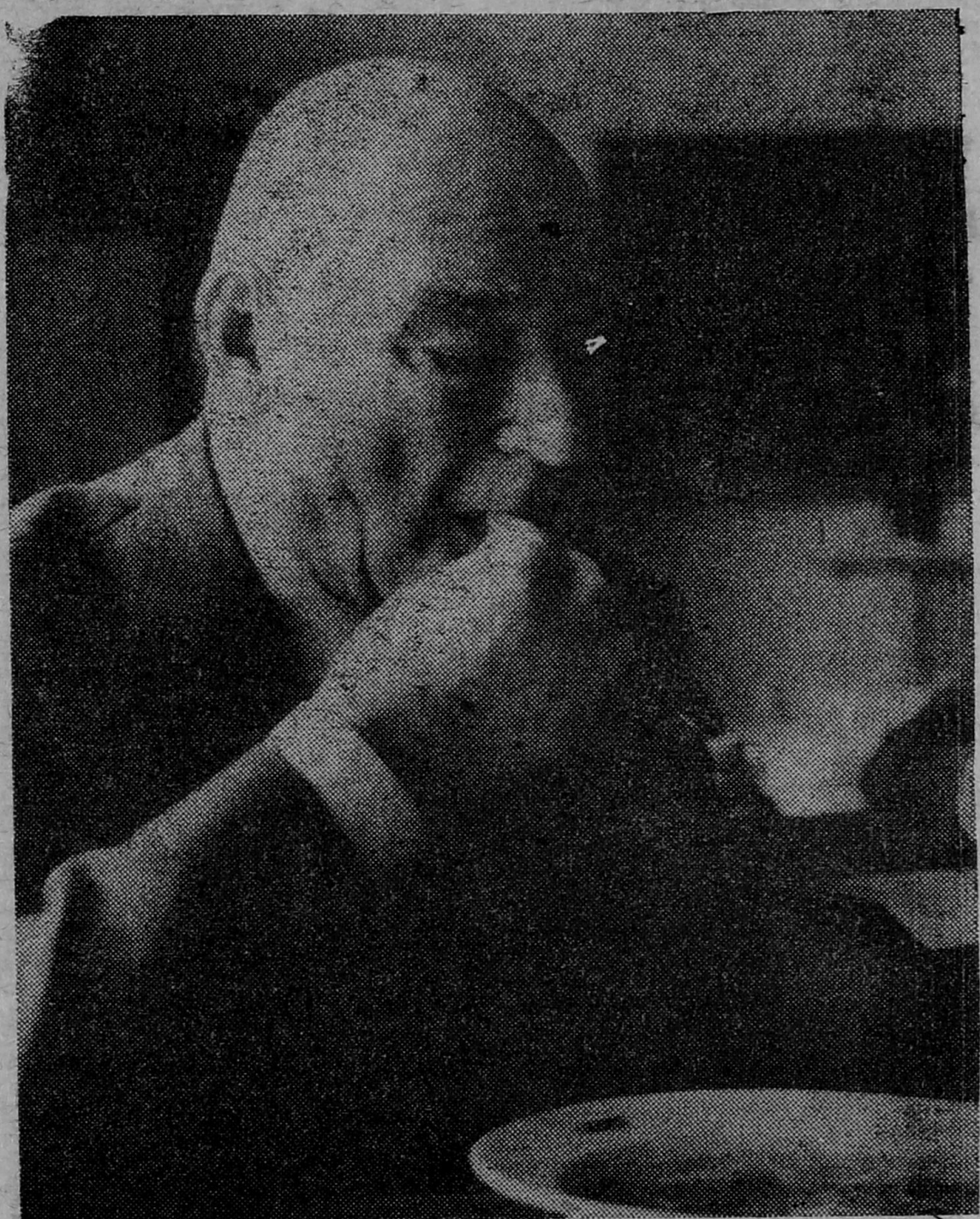
CIĄG DALSZY NA STR. 15



1. Czy kocha Pan siebie?
— Oczywiście.
2. Co jest Pańską główną zaletą?
— Wytrwałość.
3. A wada?
— Szczerłość.
4. Jaką cechę ceni Pan najbar-
dziej:
a) u podwładnych,
b) u zwierzchników?
— U podwładnych pracowitość, u zwierzchników — rozsądek.
5. Jakiej wady życzyłby Pan
swoim wrogom?
— Zarozumiałości.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi:
głupiego przeciwnika czy inteligent-
nego pochlebcy?
— Głupiego przeciwnika.
7. W czym był Pan zawsze naj-
lepszy?
— W przemówieniach.
8. Kiedy użycie siły może być u-
sprawiedliwione?
— W obronie.
9. Co najbardziej dzieli ludzi:
wiek, pochodzenie, pieniądze, świa-
topogląd, stanowisko?
— Pieniądze i stanowisko.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea
jest dla człowieka...”
— Sensem życia, o ile środ-
ki nie kompromitują celu.
11. Co jest dla Pana absolutnym
arcydziełem?
— „Wesele” Wyspiańskiego.
12. W jakim towarzystwie czuje
się pan najlepiej?
— Przyjaciół i kobiet.
13. Czego najbardziej się Pan
wstydi w swoim życiu?
— Własnych sekretów.
14. A czym chlubi?
— Tym, że jestem sobą.
15. Wyluczając Polskę, w jakim
kraju chciałby Pan mieszkać na
stałe?
— We Francji.
16. Najwybitniejsza postać w hi-
storii Polski?
— Władysław Łokietek.
17. Osoba najbardziej godna po-
gardy w historii ludzkości?
— Kain.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?

Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, te-
lewizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich
i o nich. Są swojego rodzaju elitą polityczną, naukową,
kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic.
Sztynne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie,
gra na scenie mówią niewiele o ich cechach charakteru,
usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty”
postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych”
podając ich swoistemu przesłuchaniu. Dziś odpowiada
Włodzimierz Sokorski.

NIE CIERPIĘ głupich przeciwników



- Kiedy jest szczęśliwy.
19. Jaka powinna być maksymal-
na rozpiętość dochodów?
— Jeden do pięciu.
20. Czym, według Pana, jest przy-
stosowanie się do sytuacji?
— Umiarkowanym rozsąd-
kiem.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że
2+2=4?
— Tak.
22. Kto powinien być najlepiej
wynagradzany: wybitny naukowiec,
artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Artysta.
23. W co Pan wierzy?
— W istnienie.
24. Czy polityk powinien refor-
mować społeczeństwo zgodnie ze
swoimi przekonaniem, czy zgodnie
z pragnieniami społeczeństwa?
— Zgodnie ze swoimi prze-
konaniami, kontrolowanymi
przez społeczeństwo.
25. Gdybym sam decydował o lo-
sach kraju, podjąłbym następujące
decyzje:
— Pozwoliłbym decydować
ludziom.
26. Jak godzi Pan postawę pry-
watną z publiczną?
— Ku obopólnemu zadowo-
leniu.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu
najbliższych pięciu lat konflikt nu-
klearny jest możliwy?
— Nie.
28. Co przychodzi Panu na myśl,
gdy słyszy Pan słowa:
a) patriota,
b) komunista?
— a) Polak, b) Lenin.
29. Przywary Polaków to:
— Zarozumiałość i intry-
ganctwo.
30. A zalety?
— Odwaga, inteligencja.
31. Krytyka jest dla mnie:
— Pomocą i reklamą.
32. O czym chciałby Pan przede
wszystkim przekonać Polaków?
— Należy pracować, krytycz-
nie myśleć i kochać kraj nie
w słowach, lecz w czynach.
33. O czym chciałby Pan przeko-
nać samego siebie?
— Chcę pozostać sobą i mó-
wić prawdę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

PRÓBA CIŚNIENIA

Swego czasu, tak gdzieś w la-
tach pięćdziesiątych, po szpal-
tach gazet buszował Bęcwał-
ski. Rysownik zrobił wszystko, by
postać jego była odrażająca: wielkie
brzuszyko, ośle uszy, gęba bez ja-
kichkolwiek cech sympatycznych!
Tenże Bęcwałski wygłaszał różne
głupie rzeczy. Zmarł, a raczej
zszedł ze szpalt w sposób cichy, nie
budząc niczyjego żalu.

I oto po upływie wielu lat, wios-
ną 1984 roku, pan Bęcwałski nagle
ożył i dał znać o sobie anonimem
do redakcji. Nie wiem, czy teraz
dokładnie tak samo się nazywa, jak
przed laty, ale poglądów nie zmie-
nił. W anonimie nawołuje do boj-
kotu wyborów. Twierdzi, że niczego
nie zmienia i że najlepszą pozycją
obywatelską jest stanie z boku,
bierne oczekiwanie — co też „oni”
wymodzą.

Każde wybory są aktem politycz-
nym. I choć można się w nich
obejść bez Bęcwałskich, nie można
jednak lekceważyć ich głosów. W
atmosferze niechęci i rozczerowań
części społeczeństwa wywołanych
sytuacją kryzysową w kraju, mogą-
one liczyć na przychylną zdezor-
rientowanych odbiorców. Trudno w

tym ciężkim okresie o porywają-
ce programy wyborcze, niemożliwa
jest zapowiedź wielkich inwestycji,
czy ogromnych nakładów finanso-
wych. Dlatego też deklaracja wy-
borcza Patriotycznego Ruchu Odro-
dzenia Narodowego niczego nie o-
biecuje, jest obywatelskim odwo-
łaniem do obywateli, do wszystkich,
którym na sercu leży dobro nasze-
go wspólnego domu — Polski Lu-
dowej. Wzywa do umocnienia i
rozszerzenia porozumienia wszy-
stkich Polaków wokół spraw nad-
rzędnych, ponad dzielące nas róż-
nice, wyciągnięcia ręki do wszy-

wnieść swoje uwagi i propozycje,
sprawic, by program ten odpowia-
dał rzeczywistym możliwościom i
potrzebom zbiorowości, w której
żyjemy.

Piszę to i równocześnie wyczu-
wam opór niektórych czytelników:
„Co pan tu trujesz, cóż może ode
mnie zależeć?” Myślę, że bardzo
dużo, pod warunkiem, iż będzie
chęć uczestnictwa. Zresztą, istnie-
ją dziesiątki przykładów z licznych
wsi, miast i miasteczek poświadczają-
cych, jak wiele może zmienić ak-
tywność ludzka (nowe odcinki

zmarłychwstanie Bęcwałskiego

stkich wątpliwych, nieufnych, obo-
jętnych. Zachęca do wspólnego
tworzenia programów wojewódz-
kich, gminnych czy miejskich,
wspólnego zastanowienia się, co
wspólnie możemy zrobić, żeby le-
piej zorganizować nasze życie
zbiorowe.

Niebawem na spotkaniach przed-
wyborczych poznamy wstępne za-
łożenia wojewódzkiego programu
wyborczego. Każdy będzie mógł

drog, zadbane urządzenia meliora-
cyjne, czyste, ukwiecone wioski,
nowe ośrodki zdrowia, przedszo-
la, żłobki...). O ileż przyjemniej,
na przykład, wyglądałaby Łomża,
gdyby była bardziej zadbana i chę-
doga.

Z początkiem tego roku redakcja
nasza wespół z instancją partyjną
wezwała do zmywu przeciwko nie-
możności. Myślę, że byłoby to naj-
lepsze hasło obecnej, przypadającej

w 40-lecie Polski Ludowej, kam-
panii wyborczej do rad narodo-
wych. Właśnie publikujemy odpo-
wiedź na nasz list otwarty do wo-
jewody łomżyńskiego w sprawie do-
kończenia budowy basenów w
Łomży, Szczuczynie i Ciechanow-
cu. Te inwestycje również wyma-
gają wsparcia społecznego. Zapo-
wiedź tego wsparcia znaleźliśmy w
głosach obywatelskich, które za-
mieszciliśmy oczekując na odpowiedź
adresata.

Wśród radnych, jakich wybierze-
my, powinni znaleźć się tacy lu-
dzie, jak opisywany przez nas w
reportażu „Kruszymurek” — Ka-
zimierz Bagiński, społecznik z Zam-
browa. Tylko tacy mogą zagwaran-
tować, że radni i rady nie będą
w przyszłości bezradni. Udowadnia-
ją oni bowiem, iż nie ma złych
czasów dla ludzi, którym napraw-
dę na czymś zależy.

A co do Bęcwałskiego — cóż,
chcicie, stójcie z boku, ale nie
przeszkadzajcie. W tych wyborach
chodzi o zbyt poważną sprawę: o
Polskę, jej przyszłość, jej jutrzej-
szy kształt. A Polska, ojczyzna, jak
powiedział poeta, to wielki, zbio-
rowy obowiązek, przynajmniej dla
tych, którzy czują się Polakami.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

Ameryka
pod
postawą



W nawiązaniu do opublikowanego w „Kontaktach” (nr 8/176) „Listu otwartego do wojewody łomżyńskiego” w sprawie krytycznych basenów kąpielowych w Łomży, Ciechanowcu i Szczuczynie, którego formę i intencje pozostawiam ocenie czytelników, informuję:

1. Inicjatywa budowy tych basenów powstała w administracji państwowej i jest jednym z wyrazów uznania potrzeby ich budowy.

2. Ażeby nie zmniejszyć z powodu realizacji basenów zakresu inwestowania w innych szczególnie ważnych dziedzinach, uzyskano — w wyniku długotrwałych i aktywnych starań — zapewnienie sfinansowania ich budowy z tzw. funduszy celowych byłego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Podkreślenia przy tym wymaga, że łączny koszt basenów wraz z niezbędną infrastrukturą przekracza (według aktualnych cen) 200 milionów złotych.

Z powyższego względu, jak i z uwagi na specjalistyczny charakter części robót, uzyskano zapewnienie współudziału w budowie basenu „Mostostalu” Płock i innych pozawojewódzkich przedsiębiorstw. Jednostki te zastrzegły jednak wykonanie staraniem inwestora tj. Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji (w ramach tzw. systemu gospodarczego) robót ziemnych i fundamentowych, a także dostarczenie im wszystkich materiałów i urządzeń.

3. Wymieniony zakres robót obciążający inwestora został zrealizowany między innymi przy pomocy żołnierzy WOW, a częściowo przez prywatnych wykonawców. Staraniem inwestora i kierownictwa administracji wojewódzkiej pokonane też zostały ogromne trudności związane z ponadplanowym uzyskaniem poważnych ilości stali na konstrukcje, jak i środków dewizowych na import komponentów niezbędnych do wyprodukowania ścian osłonowych.

4. W latach 1980—81 „Mostostal” wykonał montaż konstrukcji obudowy basenów, ale w 1982 roku wycofał się z dalszej realizacji uzgodnionych z nim robót tj. wykonania montażu ścian i dachu, bowiem — podobno — w warunkach reformy realizacja tego typu inwestycji jest przedsiębiorstwu niewygodna, a ponadto istotną przyczyną stał się brak możliwości zakupu z importu części — niezbędnych według projektu do przeprowadzenia montażu — elementów. Równolegle z tym nastąpiło (w ramach centralnych decyzji ograniczających poziom inwestowania w całym kraju) przerwanie dotowania tych obiektów z funduszy celowych. Sytuacja ta spowodowała ponad 2-letnią przerwę we wznoszeniu basenów. Na marginesie podkreślenia wymaga fakt, że w okresie tym zaszła konieczność zaniechania bądź wstrzymania w kraju budowy około 1600 obiektów, w tym również tak ważnych, jak — służące produkcji artykułów rynkowych i sanatoria. Decyzje te — jak wiemy — podyktowane były doraźną potrzebą ochrony społeczeństwa przed głębszym, aniżeli zaistniał, spadkiem poziomu życia. Baseny w zasadzie także kwalifikowały się do całkowitego wstrzymania ich budowy.

5. Mimo zaistniałej sytuacji kontynuowane były jednak przez administrację wojewódzką i inwestora starania o zapewnienie warunków dalszej realizacji basenów. Tak np. w 1982 roku przeprowadzono starania w kilkunastu przedsiębiorstwach pozawojewódzkich, jak i naszego regionu, o podjęcie dalszej ich budowy. Prowadzono je między innymi w Zjednoczeniu „Budopol” w Warszawie, Białostockim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich, a również i w takich jednostkach jak POM w Szczuczynie (zakładając, że mogą one wykonać przynajmniej część mniej skomplikowanych robót). Celowo wymieniam tę ostatnią jednostkę, ponieważ w publikacji „Kontaktów” jest ona podana jako przeciwnieństwo rzekomej bezradności i bezczynności innych, jako jednostka, która „bez odgórnych poleceń postanowiła dokończyć budowę basenu”. Prawda natomiast jest taka, że POM Szczuczyna dwukrotnie (w maju i grudniu 1982 roku) odmówił podjęcia się nie tylko całości pozostałych robót (co jest zrozumiałe i czego nie wymagano), ale i proponowanego zakresu tj. montażu ścian osło-

nowych i dachu, motywując to brakiem doświadczenia i fachowców. Prowadzone natomiast dalsze starania przy aktywnym poparciu władz Szczuczyna, z dwukrotnym udziałem w rozmowach wicewojewody, doprowadziły do wyrażenia przez POM w końcu 1983 roku wstępnej zgody na montaż ścian i dachu. W tym też rozumieniu załozde i kierownictwu POM-u należy się uznanie. Kontynuowane były również starania o — niezbędne dla kontynuowania budowy — przywrócenie dotowania tych obiektów z centralnych funduszy celowych. W lutym br. po kilkumiesięcznych staraniach uzyskano zapewnienie dofinansowania kwotą 5 milionów złotych wzniesienia w roku bieżącym robót na basenie w Łomży. Ich kontynuowanie zlecono Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, Miejsko-Gminne Rady Narodowe w Szczuczynie i Ciechanowcu — obok wielu pozytywnych działań — zadeklarowały przeznaczenie w br. na baseny odpowiednio 2 i 1 miliona złotych z nadwyżek budżetowych Z budżetu Urzędu Wojewódzkiego wcześniej już zapewniono 4 miliony złotych na rozszerzenie zakresu robót w Łomży. Trwają jednak zabiegi o za-

pewnienie źródeł na pokrycie brakujących jeszcze do zakończenia budowy 3 omawianych obiektów 105 milionów. Prowadzone są dalsze starania o zapewnienie wykonawców dla niektórych specjalistycznych robót. Cennym jest posiadanie wstępnego zapewnienia Zakładów Systemów Automatyki „Meramont” w Poznaniu, że wykonają one montaż aparatury kontrolno-pomiarowej i automatyki. Mimo ogromu trudności zgromadzono około 95 proc. potrzebnych materiałów i urządzeń. Dokonano niezbędnych przeprojektowań dla wyeliminowania niemożliwych do uzyskania w aktualnej sytuacji importowanych elementów i zastąpienie ich krajowymi. Obok wyjątkowo niekorzystnych dla realizacji basenów uwarunkowań, jak i aktywnych działań dla kontynuowania ich budowy, występowały też na niektórych odcinkach nieprawidłowości o charakterze subiektywnym. Nie one jednak decydowały o przewlekłości budowy.

6. Aktualny stan zaawansowania robót, zabezpieczenia materiałowego, podjętych usprawnień organizacyjnych, jak i uzyskanych zapewnień wykonawczych, pozwala — przy założeniu pokonania pozostających jeszcze trudności, zwłaszcza finansowych — przewidzieć zakończenie budowy basenów w Łomży do końca przyszłego roku, a w Szczuczynie i Ciechanowcu w 1986 roku. Dotrzymanie tych terminów będzie bardzo trudne.

Zbyt daleko uogólniony, negatywny wydźwięk, jaki nadany został w dotyczącym basenów liście „Kontaktów”, wydźwięk szeroko lansowany w wielu publikacjach tego tygodnika, przy jednoczesnym niemal całkowitym pominięciu informacji o pozytywnych dokonaniach, o osiągnięciach regionu, zobowiązuje do przytoczenia kilku przynajmniej przykładów z zakresu realizacji celów uznanych przez społeczeństwo za podstawowe.

1. W dążeniu do poprawy sytuacji mieszkaniowej województwo w całym okresie swego istnienia należy do ścisłej czołówki krajowej pod względem ilości budowanych mieszkań w przeliczeniu na 1000 ludności, mimo że startowało bez fabryki domów i z bardzo niskim potencjałem budowlanym. O ile w latach 1980—83 w kraju nastąpił znaczny spadek budownictwa mieszkaniowego — o około 1/3 w stosunku do poziomu z 1979 roku — to w województwie mimo kryzysu

i wbrew kryzysowi nie tylko nie dopuszczono do spadku, ale zapewniono wzrost poziomu tego budownictwa. Średniorocznie w latach 1980—83 budowano w miastach kraju 26 izb mieszkalnych na 1000 mieszkańców, natomiast w województwie 52, a więc dwukrotnie więcej. Systematycznie też pokonywano związane z tak intensywnym ruchem budowlanym trudności i napięcia w dziedzinie przygotowania terenów uzbrojonych.

2. W zakresie zapewnienia wzrostu potencjału produkcyjnego rolnictwa zapewniono między innymi istotną poprawę jego technicznego uzbrojenia. Jednym z wyrazów tego procesu, mimo wszystkich trudności i występujących jeszcze niedostatków, jest zwiększenie ilości ciągników przeliczeniowych z 7800 sztuk w 1975 roku do ponad 22 000 w końcu ubiegłego roku. Pozwoliło to na zlikwidowanie poważnej dysproporcji, jaka występowała w uzbrojeniu rolnictwa w kraju i w województwie. I tak: o ile na jeden ciągnik przeliczeniowy w województwie w 1976 roku przypadało 56 hektarów użytków rolnych, to w kraju — 36. Obecnie na jeden ciągnik przypada u nas — jak i w kraju — 20 hektarów. W ostatnich latach średniorocznie melioruje się ponad 3 tysiące hektarów użytków rolnych. Oczywiście, że mało w stosunku do potrzeb, lecz przy aktualnych możliwościach jest to wielkość znacząca. Pracowitość naszych rolników, ale i zwiększenie podaży usług oraz wzrastające uzbrojenie techniczne rolnictwa spowodowały, że zajmuje ono w ostatnich latach pod względem produkcji towarowej z 1 hektara użytków rolnych 24—28 miejsce w kraju, mimo że pod względem tzw. jakości przestrzni produkcyjnej (głównie jakości gleb) znajduje się na 46 miejscu.

3. Kończona w br. budowa kilku kolejnych ośrodków zdrowia (mimo przewlekłej realizacji niektórych obiektów) pozwala na zakończenie już organizacji ich docelowej sieci. Stan ten osiąga aktualnie tylko 13 województw. Poważna liczba regionów będzie miała odpowiedni stan gminnych ośrodków dopiero po 1990 roku. Również w pozostałych dziedzinach bazy lokalowej lecznictwa dokonuje się ogromny przełom w wyniku podjętej realizacji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, adaptacji obiektów na zespół przychodni w Łomży, budowę przychodni w osiedlu Jantar, realizowanej (z opóźnieniem) rozbudowy szpitala w Wysokiem Mazowieckiem, budowy przychodni w Kolnie, Piątnicy i Czyżewie.

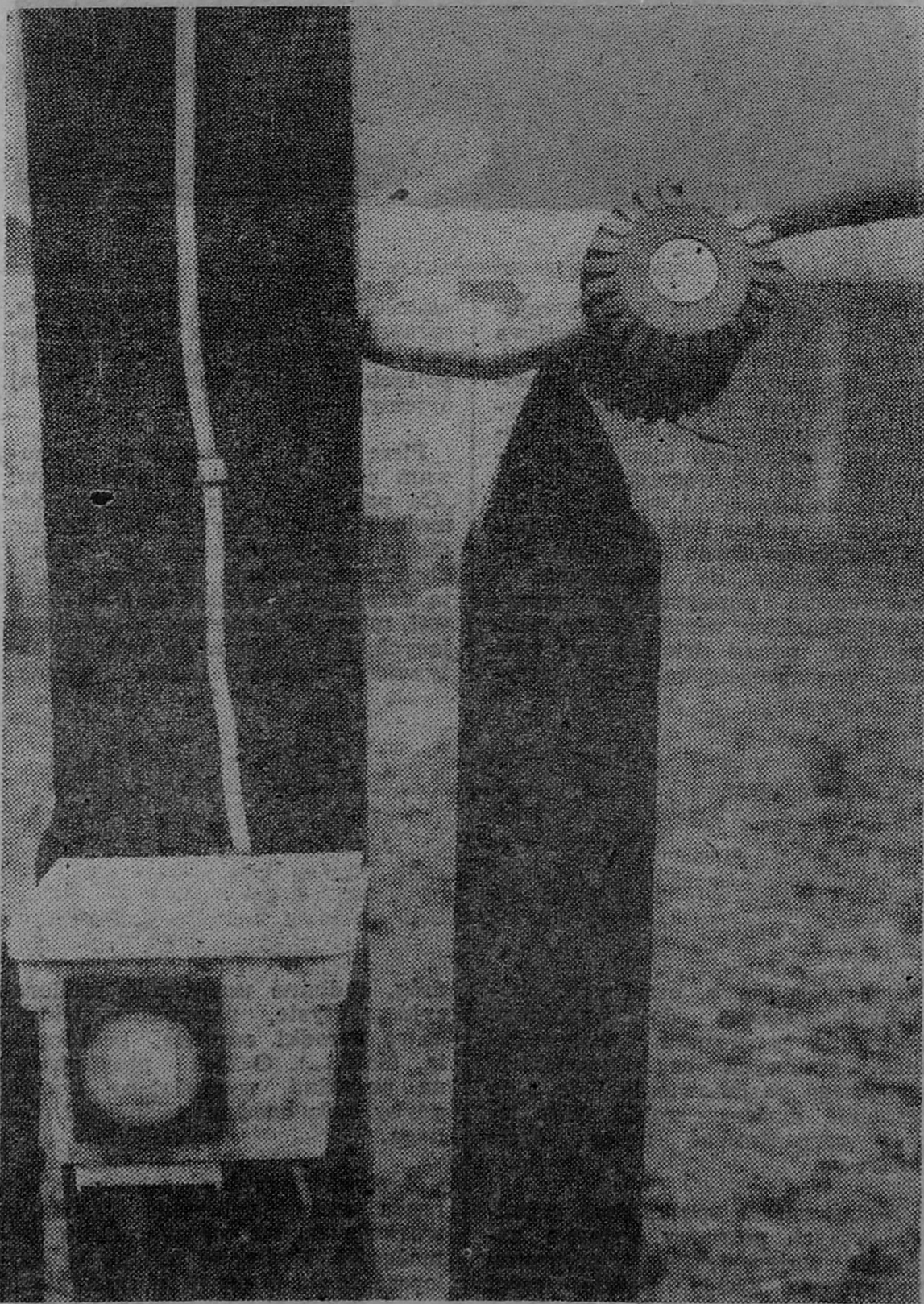
4. Województwo mimo wielu trudnych uwarunkowań występujących w skali całego kraju przekroczyło już przedkryzysowy poziom produkcji przemysłowej (głównie rynkowej), gdy w kraju jest jeszcze ona o 10 proc. niższa aniżeli w 1979 roku.

Przytaczam te odcinkowe przykłady, aby dać wyraz, że ogólnospołeczny wysiłek naszego regionu nie jest marnotrawiony, że przynosi konkretne efekty i postęp — wprowadzie jeszcze ciągle niedostateczny, ale odczuwany już na wielu odcinkach naszego życia. Myślę, że jest to i sprawa potrzeby obiektywnego informowania czytelników, a także szacunku, jak i dania skromnej satysfakcji, zasługującym na to ludziom zaangażowanym w pracę, a w jakimś stopniu i organizatorom życia społeczno-gospodarczego.

Pozytywne nie mogą, oczywiście, uprawniać nikogo do niewidzenia niedostatków, błędów i jakichkolwiek zjawisk negatywnych, potrzeby krytyki i właściwego wyciągnięcia z niej wniosków, tępienia wszelkich przejawów niezaradności, jak i złej woli. Administracja zdaje też sobie sprawę z faktu, że słabości i niedociągnięcia występowały i występują we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, w tym również w podanych sferach istotnych osiągnięć, zwłaszcza zaś w trudnym procesie inwestowania tzw. systemem gospodarczym min. basenów. Podstawowy jednak problem tkwi chyba jednak w tym, aby — widząc nieprawidłowości i przeciwdziałając im — dostrzegać również uwarunkowania i postęp.

Mgr inż. MIECZYSLAW BAGIŃSKI
WOJEWÓDZKI RZECZNIK
PRASOWY

na odpowiedź „List otwarty...”



się pięćset trzydziestego drugiego. Przez prawie czterdzieści lat. W tym czasie ukończył Szkołę Położniczą, po ukończeniu Szkoły Położniczej w Zakładzie św. Zofii w Warszawie, zrobiła to po raz pierwszy.

Kim był?
Kim został?
Jak żył?

Dziesięć tysięcy. Ponad dziesięć tysięcy. Ponakładały się małe twarzyczki w jedną twarz: mokra, zbroczona krwią matki. Taka jest pamięć po siedemdziesięciu dwóch latach życia. Bo nie zawsze krzyk

Wchodziła do izby. Po ubitym klepsku biegał troje malców. Boso. Pótno. Do mycia rąk gospodarz wyciągał jedną miskę, z której wszyscy na co dzień jedzą zalewającą. Matka, z weszonym brzuchem, leży na barłogu, przykryta gałganym chodnikiem.

Wbiegała w podwórce. Dopadała ją łkanie. Nie zdążyła: matka urodziła w polu. Rękami od ziemi przyciska dziecko do piersi. Jeszcze są razem; łączy ich nieodcięta pępowina.

Zajeżdża dziedzic Grąbczewski. Zaręba, Dombrowski, Rogojski. Samochodem. Bryczką. Położna Porucznik wsiada z doktorem Dzies-

ko. Jest woda, jest śnieżne przesłanie. Czekają małe kaftanki. I te same twarzyczki, jak w izbie, jak w polu: mokre, splawione w krwi matki.

Dziedzic Grąbczewski powiedział do pastucha: nie martw się, twoi synowie nie będą pastuchami, wykształcą ich. Dziedzic był dobrym człowiekiem, ale nim podrośli umarli. Synowie pastucha nie zostali pastuchami. Syn dziedzica, nim podrośli, przestał być dziedzicem.

Splachetkowi barszczowscy taszczyli chabory: chleb, jaja, osetkę masła, ćwiartkę maki.

Pani hrabina Białosińska przyniosła koszynek malin.



— życie zwiastowała gwiazda. Nie do każdego szli królowie. Pasterze. I historia. Ale zawsze, i wtedy gdy szli, i wtedy gdy przykucnął musiała na miedzy lub pochylić się nad barłogiem w zapełnionej muchami izbie, a także wówczas, gdy niemowlę urodzone w autobusie na trasie Szepietowo-Wysokie zawiązała w bieliznę matki, wszystko odbywało się tak samo. I Jadwiga Porucznik, była akuszerka gminna w Klukowie, była położna w szpitalu w Wysokim Mazowieckiem, akuszerka w siedemnastu wsiach, w których ukrywała się od trzydziestego dziewiątego do czterdziestego pierwszego roku, która jechała wozem, saniami, brnęła piechotą do mazowieckich Wylin, Brzózek, Jabłonek, Wiktorzyna, Wykna i tylu innych osad, może dziś powiedzieć: początek jest jeden. Za sanacją, za radzieckich, za Niemców, za Polski Ludowej.

W Wiktorzynie przyjęła bliźnięta pastucha. Rzadka przed wojną rzecz. Ludzie w śmiechu: będzie pastuchów trzech.

W Wiktorzynie odcięła pępowinę młodemu dziedzicowi. Ludzie w pełną powagę zadumę: mały taki, a dziedzic.

W Wiktorzynie, w piwnicy dziedzica, w huku bomb, klepieniem w pośladki zmusiła do krzyku małego Jana. Wśród pięćdziesięciu chroniących się przed śmiercią ludzi. Między nimi był ksiądz. Razem z nią odebrał poród. Potem wzięła dziecko na ręce. Wywołała odwróconego tyłem mężczyznę. Gdy stanął obok, ksiądz rzekł: „Ja ciebie chrzczę”.

daleko

WŁADYSŁAW
TOCKI



od Betlejem

Rabin Joske przysłał służbę paczkę: komplet bielizny, najlepszy, jaki miał w składzie.

Dzieci były dziećmi, mówił mąż pani Jadwigi. Dorosli byli rządca, szlachta, chłopstwem. Mąż pani Jadwigi był szlachcicem. Jego sąsiad był chłopem. Ojciec męża pani Jadwigi miał dwadzieścia pięć hektarów ziemi. W ich domu był chleb, masło, słonina, mleko. Mały syn szlachcica kroił grubą pajdę chleba, układał ją słoniną, dawał kółeczka, małemu synowi chłopca. Dorosli przymykali oko. Ale dorosły dorosłemu, mówił mąż pani Jadwigi, nie dał nic.

Dorosłym zaczynało się być, gdy przyszła myśl o dziewczynie. O żeniactwie. Wtedy na przymykanie oka nie było co liczyć. Wtedy było: „Nie skalasz naszych ojców!” Albo wyklęcie z rodu. Wydziedziczenie z majątku.

Radca majątku we Wsi, spokojny stateczny człowiek, spokojnie syknął do syna Jakuba: „Nie skalasz!”

Po fakcie, przypomina mąż pani Jadwigi, wielu godziło się z hańbą. Jakub, syn rządcy, liczył na fakty: Marianna, służąca, stanie z brzuchem i z nim przed ojcem; ojciec się ugnie. Brzech, jeszcze niewidoczny, już był. Ale też więcej było zwątpienia niż wiary: zostanie panną z dzieckiem. Ktoś poradził: w miasteczku można zejść do „babki”; o zmierzchu. Poszła. Wróciła chwiejąc się na nogach. Za trzy dni wypadła niedziela. Jakub posadził dziewczynę do bryczki. Po paru godzinach przygłopotował sam. Wszedł do swego pokoju, wyszedł, podciął konia. Znalaziono ich wieczorem. Jej strzelił w serce, sobie w usta. Wokół leżały, zabrane z domu, jego i jej fotografie. Nadpalone. Ludzie ułożyli o nich pieśń. O miłości, życiu i śmierci.

Co spotkało te dziesięć tysięcy, które przeszły przez ręce pani Jadwigi. Ani jedno nie umarło jej przy porodzie. Kto został hochsztaplerem, bandytą, Don Kichotem, przykładnym ojcem, odznaczonym obywatelom? O tych, których nie straciła z oka, wie, że miała dobrą rękę do lekarzy, inżynierów, leśników. Inni rozplynęli się w jedną twarz. Przez nią przebijają się oczy Janka z piwnicy w Wiktorzynie. Po pięciu latach, tuż po wojnie, stanął przed nią z ojcem. Ugiął się pod bochnem chleba i kawałem słoniny. To dla pani, oświadczył z powagą, za to, że mnie pani urodziła.

Sama urodziła córkę. Jest lekarzem. I syna. Jest kierowcą. Ale czy nie utkwiała częścią i w tym małym?

Odradza się nawet martwe, mówi pani Jadwiga. Po powrocie z wrześniowej ewakuacji został jej tylko klucz. Nie było czego otwierać: wszystko spłonęło. Na zgłiszczach znów stanął dom.

Pani Jadwiga nie zna pana Józefa, kościelnego parafii św. Zofii. Nie widziała jego najmańdrzejszej księgi. I ja nie.

Pan Józef mówi: kto ją zobaczy — zrozumie.

Mówi o życiu. I prowadzi na cmentarz.

Z tego czytania, wskazuje dłoń, wzięła się moja myśl.

Wskazuje krzyż. Żelazny krzyż na kamiennym postumencie stylizowanym na mównicę. Na niej leży kamienna księga. Artysta rozwarł ją w połowie. Zapisal jedną stronę:

„Jan emeryt, żył lat 82

Jan inżynier leśny, żył lat 57

Jan absolwent szkoły drzewnej, żył lat 21”

Grób rodziny Sawów.

Pod Janem absolwentem dużo jeszcze niezapisanego miejsca.

Fot. GABOR LURINCZY

Kryteria



O nie najłatwiejszych początkach na trudnej drodze samodzielnosci, o pierwszych, drobnych sukcesach i ambitnych planach — z naczelnikiem gminy Przytuły, Fabianem Brzostowskim — rozmawiają Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

— Dwa miesiące upłynęły od chrzciny gminy. Czy Urząd zdał się już zorganizować i rozpocząć normalną działalność?

Fabian Brzostowski: — Musiał. Trudno sobie jednak nawet wyobrazić, ile pracy włożyliśmy w ten początek: opracowanie zarządzeń wewnętrznych, zakresów obowiązków, kompletowanie dokumentów i urzędników, wyposażenie budynku w najrozmaitsze sprzęty. Brakuje jeszcze paru zasłon i krzeseł, ale najważniejsze, że wszyscy urzędnicy mają już na czym usiąść; petenci też, jeśli nie ma ich akurat zbyt wielu.

— Pojawili się już nawet szklanki, ale

— Ale skarg na ich pracę jeszcze nie było?

— Młodzi mają z reguły jeszcze zdrowe nerwy, wobec czego potrafią być mili nawet w stosunku do denerwujących interesantów, przy których starsi nieraz „wychodzą z fasonu”. Poza tym doksztalając się, śledzą na bieżąco przepisy, mogą radzić się sekretarza gminy lub mnie, a w końcu mamy przecież bezpośrednie połączenie z Urzędem Wojewódzkim. Nie jest więc aż tak ważne to, że ktoś nie ma pełnego przygotowania. Ważniejsze, by miał ambicję i ochotę do pracy i by jego szef potrafił nim pokierować.

— Trudno się rzucić kobietami?

dzie do usamodzielnienia się filii Banku Spółdzielczego. Na razie nie ma jeszcze tylko posterunku MO, ale pewnie niedługo będzie, bo bardzo molestuje o to sołtys.

— Był pan i jest — jak do tej pory — pierwszym i jedynym naczelnikiem: od powstania gminy w październiku 1972 r. do jej rozwiązania 15 lipca 1976 r. i po jej reaktywowaniu w styczniu br. Czy zauważył pan jakieś różnice w sposobie administrowania kiedyś i obecnie?

— Za wcześniej może jeszcze na dogłębne analizy, odnoszę jednak wrażenie, że teraz tzw. góra zalewa nas zbyt dużą ilością różnych programów, zaleceń, dokumentów.

— Przez te osiem lat zmienił się zapewne i mieszkańcy gminy?

— Przede wszystkim bardzo zmieniły się ich zabudowania, zarówno budynki mieszkalne, jak i gospodarcze. Np. w tak dużej wsi jak Wagi są już tylko cztery drewniane domy. Gmina zawsze słynęła ze swej pracowitości i wysokotowarowości, więc rezultaty tego są widoczne. Co

kontakty kontaktów

— Wiosenne ciepło zmusza do zdjęcia z głów zimowych nakryć i wyboru zakładu fryzjerskiego. Ja zdecydowałam się na ten w „ABC”. Podcięcie i lekkie uczesanie włosów powierzyłam fryzjerce — zdawałoby się doświadczonej — z kilkuletnim stażem w zawodzie. Jednak efekt jej wysiłku nie miał nic wspólnego z moim życzeniem.

Zapłaciłam... 450 złotych i wyszłam niezadowolona i rozgoryczona na „usługi” nie troszczące się o satysfakcję klienta.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY

*

W łomżyńskim tygodniku społecznym „Kontakty” (numer 4/84) zainteresował mnie artykuł „Farmaceut”, napisany przez Ewę Wroczyńską, a nawiązujący do wystawy „gospodarczej” w Muzeum Okręgowym w Łomży. Wystawa zatytułowana „Wśród pamiętek po prowizorach farmacji” dotyczy dawnych aptek i aptekarzy Podlasia.

W artykule wymieniono nazwiska aptekarzy z różnych miejscowości, w tym także z Łomży. Jednakże jako stary łomżyńszczyznianin nie mogę sobie przypomnieć apteki Franciszka Tusowskiego. Może mieszkał się ona w Łomży, gdzie pracowało kilkuset robotników w kafilarnach i cegielniach oraz w browarze Feliksa Tylińskiego. Natomiast w tekście nie znalazłem żadnej wzmianki o dużej aptece, położonej w sercu Łomży (przy dawnej ulicy Farnej 1), należącej do mgr. Stanisława Komornickiego. Ta apteka cieszyła się wielką popularnością wśród mieszkańców miasta oraz ludności wiejskiej, która przyjeżdżała w dni targowe do Łomży.

Targi łomżyńskie były znane i bardzo popularne od kilku wieków. Kwadratowy Stary Rynek i sąsiednie uliczki wypełniały się wówczas wozami z płodami rolnymi. Liczne żydowskie restauracje i bary przepelnione były uczestnikami „litkupu”, czyli poczęstunku potwierdzającego kupno lub sprzedaż.

W tym czasie, gdy mężczyźni zajmowali się handlem przywiezionych artykułów rolnych, kobiety udawały się do apteki mgr. Stanisława Komornickiego. Wyjątkowo życzliwy i wyrozumiały aptekarz we wtorkowe i piątkowe dni targowe udzielał porad i wydawał leki osobom cierpiącym lub tym, które podawały objawy chorób swoich bliskich, sąsiadów i znajomych. Niejednokrotnie robiono mikstury, na które zainteresowane osoby czekały w aptece.

Lokal apteki był bardzo obszer-ny. Kantor i całe wyposażenie było wykonane z ciemnego drewna. Wielkie szafy były oszklone i przyozdobione rzeźbami. Na licznych półkach stały porcelanowe słoje, szklane butle i różne miseczki. W aptece było zawsze ciepło. Gdy w domu brakowało opału, tam chodziłem zimą się ogrzać. Miałem wówczas chyba trzynaście lat. Z nudy często obserwowałem ludzi odwiedzających aptekę; ich twarze były zawsze smutne i z troską.

JOZEF TYBOROWSKI
WARSZAWA

*

Zapewniony przez prof. Stanisława Ehrlicha o przychylności redakcji wszelkim interesantom, przedkładam swoją gorącą prośbę.

Otóż „Kontakty” drukowały w dwóch odcinkach jego tekst dotyczący struktur politycznych PRL. Znam tę pracę profesora w wersji pierwotnej, tzn. merytorycznie tożsamej, ale szerszej. Niestety, jest ona tylko maszynopisem. Gdybyście zatem mogli wysłać mi owe dwa numery pisma ze wspomnianym tekstem, byłbym bardzo wdzięczny.

PAWEŁ KOZŁOWSKI
WARSZAWA

OD REDAKCJI: cieszy nas możliwość spełnienia Pańskiej prośby. Numery wysyłamy.

raczkowanie

półki pod urzędowe akta i instrukcje raczej puste.

— Tym się nie martwię. Przyjdzie czas i na to. Bardziej dokucza nam brak okrągłych pieczęci. Czekamy na nie już od końca stycznia. Póki co musimy odsyłać niektórych klientów, np. tych starających się o odszkodowanie z PZU.

— To i umierać chyba nie można teraz w Przytułach?

— No nie, aż takimi formalistami nie jesteśmy.

— Kiedy przytulanie domagali się reaktywowania gminy, zapewniali, że wystarczy im dziesięciu urzędników, a gmina będzie wzorowa.

— I nie pomylili się wiele. Ministerstwo rzeczywiście przyznało nam

— Mam też jednego mężczyznę. Prowadzi sprawy budowlane i komunikacyjne.

— Czy zdarzyło się już, żeby ktoś zaproponował panu łapówkę?

— Nie chcę rzucać żadnego cienia na przytulanie, więc konkretnie nie odpowiem. Chociaż poniekąd rozumiem to, że niektórzy mają się wszelkimi sposobami, byleby tylko załatwić swoją sprawę. Chciałbym jednak, by wszyscy pamiętali, że ja nie przyszedłem tu po to, by się wzbogacić, lecz by zrobić coś jeszcze dla tego regionu, w którym przepracowałem wcześniej szesnaście swoich najlepszych lat.

— A jednak jeden anonim z pogrózkami już na pana wpłynął!

zaś się tyczy jeszcze samych ludzi... kiedyś byli mniej świadomi i nie tak zamożni, a przez to mieli mniej potrzeb i żądań.

— Przypuszczalnie mieli i mają też jakieś przywary?

— Jak wszyscy. Ja jednak żywię do rolników przede wszystkim ogromny szacunek za ich pracę. Sam wywodzę się z chłopskiej rodziny, wszystkie urlopy mijają mi na pomaganiu w pracach polowych, więc dobrze wiem, jak smakuje chłopski pot. I dlatego też moja deklaracja szacunku nie jest pustosłowiem.

— Modne są obecnie wszelkie programy. Czy ma pan już jakiś własny?

— Owszem. Na dodatek zdążyłem go przedstawić na sesji Gminnej Ra-



dziesięć etatów, tyle że udało się jeszcze wyprosić dwa w Urzędzie Wojewódzkim. Do tego dochodzi pięciu pracowników służby rolnej. Do pełnego szczęścia brakuje mi jeszcze jednego etatu. Dla porównania warto przypomnieć, że osiem lat temu, gdy naczelnikowałem w Przytułach, miałem pod sobą 25 pracowników.

— Porównuje się was często do Kosiaków Kościelnych...

— ...zapominając przy tym, że ich nie likwidowano. Mają starą, doświadczoną kadrę, gdy tymczasem u nas większość to bardzo młodzi ludzie. Niektórzy z nich nie mają jeszcze aplikacji. Chyba wystarczy, gdy powiem, iż ja — mając 43 lata — czuję się wśród nich jak dziadek.

— Nie spodziewałem się wcale, że wszyscy będą mnie tu uwielbiali.

— Ten pisany był raczej przez zazdrosną konkurencję!

— Nie ma mi czego zazdrościć!

— Władze wojewódzkie obiecały noworodkowi dużą pomoc.

— Rzeczywiście pomagają, ale wiadomo, że pewnych ograniczeń się nie przeskoczy. Jeśli brakuje maszyn rolniczych, to u nas obowiązuje taka sama procedura jak w innych gminach. Możemy być jednak zadowoleni z przydziału takich deficytowych materiałów jak stal czy eternit. Na najpilniejsze potrzeby starczy.

— Działają już nie tylko Urząd Gminy...

— Zawiazały się też gminne komitety PZPR i ZSL oraz PRON, postawiono pierwszy krok na dro-

dy Narodowej. Przede wszystkim chciałbym, by udało się nam zrealizować cztery inwestycje: budowę lub rozbudowę i remont szkoły w Przytułach, modernizację zakładu weterynaryjnego, kupno siedziby Urzędu Gminnego oraz założenie wodociągu, przebudowę nawierzchni jezdni, odwodnienie jej i położenie chodnika. Poza tym — zwiększenie pogłowia trzody i bydła.

— Czy nie „sily na zamiary”?

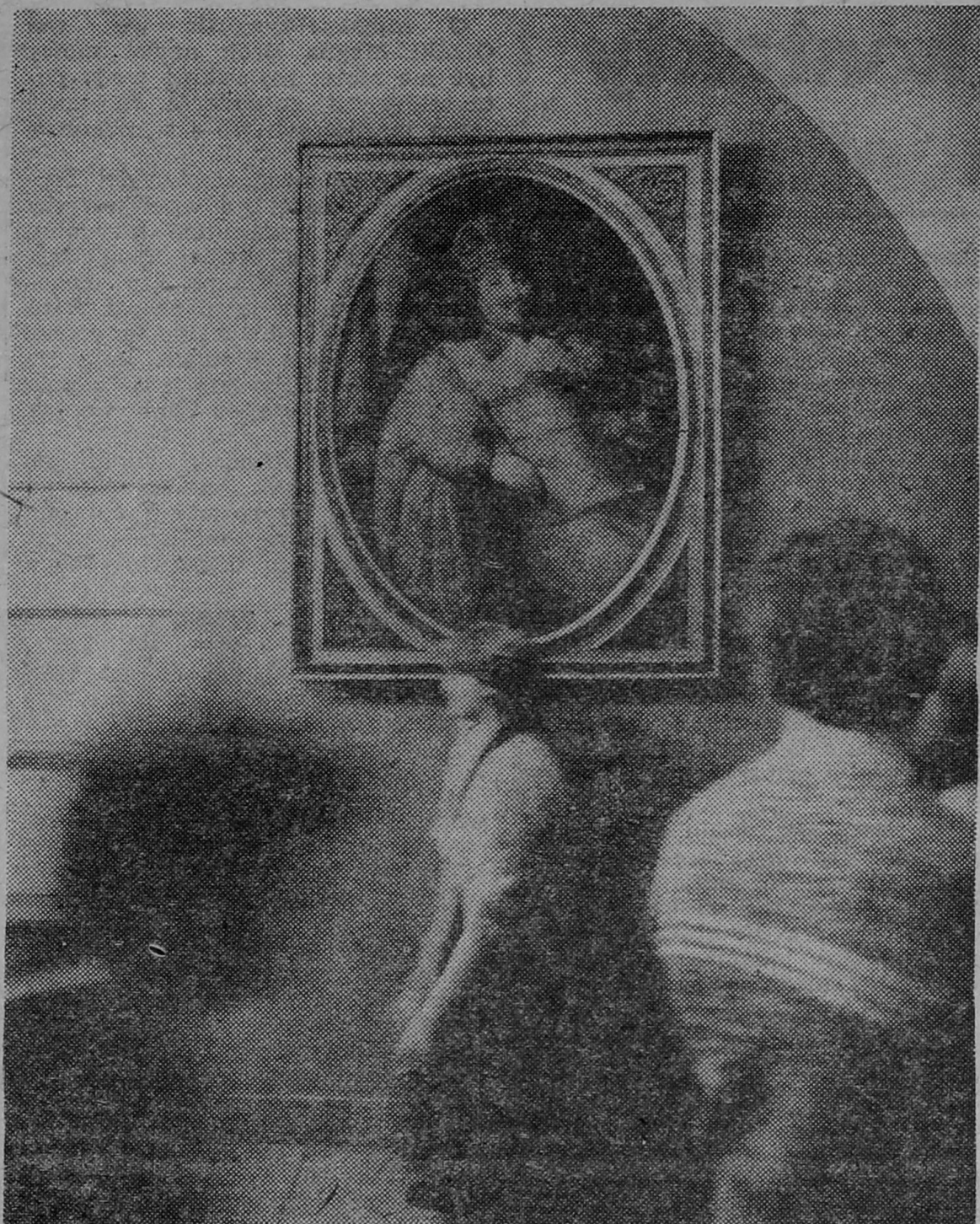
— Jeśli zechcą pomóc w tym mieszkańcy gminy, jest to zupełnie realny program. Gorzej z drenacją i melioracją — decyzje zapadają wyżej.

— Zyczymy więc, by odgórne decyzje były pomyślne dla nowej gminy, a wasze — by były w pełni realizowane. Dziękujemy za rozmowę.

Fel. GABOR LURINCZY

złożenia





ZAMEK 1984

Zdjęcia GABORA LORINCZEGO

kontakty kontaktów

Pani Janina Nowakowska, sklepowa ze wsi Bacie Mokre, z państwowej placówki zrobiła źródło prywatnych dochodów.

Czas sprzedaży w sklepie ustala według własnego uznania, a uwagi klientów w tej sprawie kwituje wyzwiskami i wulgarnym przynagleniem zmusza do opuszczenia lokalu.

Towar z dostaw, zamiast na sklepowe półki, trafia do prywatnych budynków owej pani, stąd pokątnie rozprowadzany jest wśród znajomych. Herbaty i wiader nie było dla mieszkańców wioski, ale znalazły się dla kuzynów i znajomych.

Po dostawie towaru zajeżdżają prywatne samochody z Łomży i Zambrowa, a ich właściciele zaparkują się w ep atrakcyjniejsze artykuły.

Złożyliśmy skargę do GS-u, lecz sprzedawczyni śmieje się wszystkim w nos. Chwali się znajomościami i zapewnia, że guzik jej kto co zrobi. Kto wie, czy nie słusznie, skoro na skargę nie ma odpowiedzi, mimo upływu ustawowego terminu.

JERZY RYKACZEWSKI
BACIE MOKRE

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży nawiązując do wzmianki prasowej („Zdarzenia”, „Kontakty” nr 12/84) sugerującej brak zainteresowania organizacji wiejskimi zespołami muzycznymi informuje, że już od roku 1982 obejmuje patronatem zespół folklorystyczny, działający przy Zespole Szkół Rolniczych w Nieckowie; od lipca ubiegłego roku zaopiekował się dziecięcym zespołem „Kurpiki” kierowanym przez państwa Witkowskich, które mu między innymi zapewnił salę do ćwiczeń w Zbiorczej Szkole Gminnej nr 5; w ostatnim zaś okresie Zarząd Gminy w Szepietowie zainteresował się zespołem folklorystycznym ze wsi Łazy (gm. Szepietowo). Wszystkie cieszą się uznaniem i popularnością.

Zespół działający przy ZSR w Nieckowie brał udział w warsztatach artystycznych zorganizowanych przez ZK ZMW, które umożliwiły mu pokazanie i udoskonalenie repertuaru. Natomiast „Kurpiki” uczestniczyły w „Barbakanie'83” gdzie zaprezentowały folklor kurpiowski.

Z młodzieżowym pozdrowieniem.

J. DOŁĘGOWSKI
przewodniczący ZW ZMW
B. MODZELEWSKA
sekretarz komisji
ds. kultury

Od redakcji: cieszy nas, że w tym akurat przypadku niezupełnie mieliśmy rację. Wszystkim artystom wiejskim i ich mecenasom życzymy samych sukcesów. Chętnie będziemy o nich informować.

Bardzo dowcipną notatkę zamieścił autor „Śpieć” („Kontakty” nr 12/84) o pani notariusz, doszukując się jej pochodzenia w czasach reformy rolnej. Ja natomiast podejrzewam, iż wspomniany redaktor również pochodzi ze starej inteligentkiej rodziny, z okresu, gdy likwidowano analfabetyzm i uczono dobrego wychowania. Kiedy to nauczyciel stawiał zadanie z rachunków rodzicom przyszłego inteligenta: — Masz parę jaj, jedno zjesz, a drugie zbijesz, to co zostanie?

Otóż rzecz w tym, że do Państwowego Biura Notarialnego, czy do jakiegokolwiek innego biura, nie wchodzi się w czapce, ponieważ — jak sama nazwa wskazuje — powinno wisieć tam godło Polski, poza tym dobre wychowanie tego wymaga.

TADEUSZ GAWECKI
ZAMBROW

Od redakcji: wcale nie twierdził, że wchodzenie do pomieszczeń jakiejkolwiek instytucji w nakryciu głowy należy do dobrego tonu. Ale przecież nie należy do niego również obcesowe zwracanie uwagi.

O śmigusie-dyngusie we wsi Oładki Magna Brok nawet mowy być nie może; rozlewanie wody poczytaliby tu gospodarze za takie samo marnotrawstwo jak rozrzucanie chleba.

Wystarczy zawołać: „Ludzie! Trafiliśmy na wodę!”, a wnet wszyscy biegliby we wskazanym kierunku.

Wychodzą na drogę. Spoglądają na chmury. Na słońce, czy zachodząc zapowie na jutro deszcz. A tu wszystkie dni do siebie podobne. Coraz cieplejsze i suche. Boją się myśleć o lecie, bo już teraz ziemia jest tak wygrzana, iż kurzy się jak popiół.

Tadeusz Dmochowski wzenił się był do dziedziarki. Przestrzegano go tu i ówdzie, by rozważył, co robi, bo choć bierze za żonę ładną, poczciwą i pracowitą dziewczynę, to z

wodą będzie miał kłopoty przez całe życie. Roześmiał się w nos — jakby był pewny, że w jego małżeńskim dolku suszy nigdy nie będzie.

Dziś jego gospodarstwo o powierzchni 35 hektarów wygląda jak mały pegeer. Od głównego traktu wyłożony chodnik z betonu. Nowoczesna chlewnia z 300 sztukami macior i pomniejszych świnek nie ma równych we wsi. Duża, murowana stodoła. Dom z lśniącymi parkietami i boazerią. Na podwórku: dwa ciągniki — 902 i trzydziestka: dwa kombajny: sfatygowana vistula i nowy bizon.

Gdyby przewidział, jakie czekają go czasy, nigdy nie nastawiałby się na hodowlę świń. Startował jednak w okresie mody na specjalizację. Dostał kredyty. Jeszcze nie skończył inwestycji, a już zmieniła się koniunktura. Podrożało zboże, zabrakło pasz, spadł popyt na hodowane przez niego loszki. Wprawdzie miał dosyć kukurydzy, ale świnię wolniej rosną i zjadają więcej ziarna niż przewidywał. Nie zyskują więc tyle, ile zamierzał.

Chętnie skończyłby z tym interesem, ale zlikwidować łatwo, gorzej potem odzyskać. „To prawda — pociesza się — koniunktura na świnię do kitu, ale chyba tak przez całe dziesięciolecie nie będzie. W Warszawie też chyba ruszą głowy, gdy nagle z półki zniknie im świńskie mięso”. Podbudowuje go każdy głos przestrzegający przed deficytem wieprzowiny. Aby za bardzo sobie tego nie brać do głowy, kończy rozpoczętą budowlę i zastanawia się, kogo jeszcze ściągnąć, by jednak mieć na swoim podwórku studnię z wodą.

Cztery lata temu ktoś doradził, by udał się do Ostrowi. Tamtejszy mistrz nakopał już dużo studni i wszędzie tam, gdzie postawił swój świder, była dobra woda i dla bydła, i dla człowieka. Ręce zatarł z uciechy. Wieś jest niezdobywana: kopać — nie kopać? Sprowadzić kogoś z różdżką? Z większym uporem nachodził naczelnika, by skierował w ich kierunku nową nitkę czyżewskiego wodociągu?

Spec przyjechał. Kopał w kilku miejscach, ale wszędzie na tej samej głębokości świder napotykał na skałę i nie mógł dalej dążyć. Zmarł, bo przybył tu jak fachman, pełen nadziei. Wręcz przekonywał gospodarza: „Nie byłbym takim znanym specem, żeby tu wody nie znalazł”. Chciał jakoś wybrnąć, choćby dla podtrzymania swego honoru. Ale fiasko z każdym dniem przybliżało się i w końcu nie innego nie pozostało, tylko zbierać narzędzia i umykać stąd czym prędzej. Aby jednak klęska nie nadto zaszkodziła sławie, doradził Dmochowskiemu sprowadzić swego kumpla z Warszawy, który studnie wierci mechanicznie. Przyjeżdża samochodem z przyczepą, a na niej ustawione urządzenie obracające świder.

Dmochowski kupił pomysły. Pojechał i majstra przywoził. Ten wodę znaleźć obiecał już pierwszego dnia. „Panie Dmochowski, nie będę Kiepurą, jeśli tu studni nie wybudujemy”. Jedną dziurę wydrążył — bez rezultatu.

„Pomyliliśmy się chyba — burknął pod nosem. — Za drugim razem utrafiłyśmy na pewno”. Wiercił drugą, a potem... trzecią, czwartą, piątą i szóstą.

Spec był uparty. Wierciłby jesz-

cze dziurę siódmą i ósmą, ale Dmochowski przestał już wierzyć we własną wodę na podwórku. Rachunek za robotę rósł. Tracił też czas, bo codziennie przywoził i odwoził ekipę z Andrzejewa. Zaopatrzył się więc w beczkowóz o pojemności 4 tysięcy litrów, który mu wystarczy na dzień, dwa, czasem trzy.

Wodę dowozi z czyżewskiego hydrantu. Gdyby Brok był czysty, życie byłoby łatwiejsze. Miałby bliżej. Można by szybciej zbudować wodociąg, bo była to bardzo czysta rzeczka. Od kiedy jednak uruchomiono wysokomazowiecką mleczarnię, o Broku z rakami, które można było łapać gołą ręką, mówi się jak o zamierchłej legendzie.

Naczelnik gminy jeszcze w latach sześćdziesiątych jako agronom wypuszczał doń od 500 do 800 kilogra-

dzieli nieraz. Szlag ich trafiał, ale byli bezradni. Naczelnik zdjął z tych tragedii wklejał do gminnej kroniki — potomnym, aby wiedzieli, jak kiedyś troszczono się o środowisko naturalne. Stanisław Dekutowski nazwał to całkowitym zatruciem rzeki i coraz bardziej przestawał z niej korzystać. „Jeśli woda śmierdzi na kilometr — mówił do sąsiadów — pływają po niej tłuste plamy, a czasami nawet zupełnie biała, to nie ma co jej dawać bydłom, bo jeszcze nie wiadomo na co zachorują”.

U schyłku dekady podjął decyzję o budowie trzeciej studni. Niedobrze trafił, bo miejsce, jak żadne z dotychczasowych, skąpiło wody i nie upłynęły dwa lata, jak w 1980 roku rozpoczął kopanie czwartej.

DYNGUSA

mów narybku (jest zagorzałym wędkarzem), a potem łowił 5-kilogramowe i większe liny, karpie i szczupaki. Teraz nie chcą pić z tej rzeki nawet świnię. Gdy Dmochowski przywiezie im rzeczna wodę, tylko kwiczą i kręcą ryjami.

Najlepszą wodę mają w Pieńkach, bo doczekali się już studni głębinowej. Dobra też jest z czyżewskiego hydrantu. Zawsze jednak, choć gospodarze tamtejsi pozwalają mu się z niego zaopatrywać, czuje się tak, jakby okradał ich gospodarstwa. Chyba dlatego, że zna cenę wody w Oldakach.

Radiesteta chodził po podwórku, raz różdżka wyginała mu się w jedną stronę, drugi raz w inną. Wreszcie ustalił, iż można studnię kopać przy stodołę, ale aż na głębokość 80 metrów. Gospodarz ma na razie do skończenia inne inwestycje. Gdy do tego czasu nie nie wyjdzie z wodociągiem dla Rusi, sąsiedniej wsi, przeżywać będzie identyczne kłopoty, wszystko postawi na wodę i będzie musiał się do niej dostać. Bo już dosyć ma ciągłych wahań, komu przeznaczyć resztę wody: sobie i rodzinie na umycie się czy napoić świnię.

Stanisław Dekutowski o wodę zabiegał od początku swego żywota, a liczy w tej chwili 94 lata. Pierwszą studnię postawił w 1917 roku. Złośliwi sąsiedzi dogadywali mu, iż wybudował ją na cześć zwycięskiej rewolucji. „Zobaczysz, zobaczysz — odpowiadał. — Jeszcze ten Lenin dojdzie i do was”. Dzięki wodzie zawsze utrzymywał się blisko władzy. W czasie pierwszej wojny światowej na jego podwórku stacjonował sztab rosyjski, a potem niemiecki i austriacki. Podczas wojny 1920 roku kwaterowali tu oficerowie Budionnego, chociaż już w studni nie starczało wody. Przymerzał się do budowania następnej, ale akurat nastały mokre lata i nadal z pożytkiem służyła gospodarstwu. Czerpał z niej tylko tyle, co dla świń i dla siebie.

W latach pięćdziesiątych woda tak opadła, że druga studnia stała się koniecznością. Studniarz doradzał kopać na środku podwórka, przy lekkim spadku do drogi. Dekutowski nigdy nowinek gospodarskich się nie lękał. Każdą myśl przyjmował z otwartymi rękami. Obecny naczelnik gminy, dawniej wieloletni agronom, pamięta, iż od niego brały początek wszelkie nowości: odparowywanie ziemniaków, nowe nawozy, pasze treściwe. Zaryzykował więc kopać i nową studnię, bo jakże by to wyglądało: takie duże gospodarstwo — około czterdziestu hektarów — i bez swojej wody. Na szczęście, spec się nie mylił — co prawda na dwadzieścia lat. Innym wody brakowało, a u niego, choć w drugiej studni mógł dno oglądać nawet przy księżycu, przynajmniej żonie do garnków starczało. Nie musiała chodzić do sąsiadów i mówić: „Daj mi wiaderko, a jak mąż przywiezie, to zwrócę”. Chleb pożyczac uważałby za dyshonor, a wodę — tym bardziej.

Na początku lat siedemdziesiątych na podwórku Dekutowskiego znowu zaczynało się robić sucho. Kryzys był tym większy, iż Brok stawał się coraz bardziej zanieczyszczony. Ludzie krzywili się, protestowali. W gminie odpowiadano im: „Na mleczarnię krzyczycie, jakbyście serów i masła nie chcieli”. Nie przebili tego muru. Ławice śniętych ryb wi-



Kto wskazywał miejsce? Gwarantował obecność żyły wodnej? Gospodarz macha ręką i woli do tych spotań nie wracać. W końcu zwiepytań nie niechętnie: — Nō, był tu taki, który trzymał różdżkę i szedł w kierunku stodoły. Ale jak wiatr zawiął, tak się wyginała. Raz do obory, raz do plotu. Przestałem wierzyć w te ich odchyłanie. Studni tyle nakopałem, a wody jak nie było, tak nie ma. Nie wiem co się dzieje? Czy zapowiada to wyjątkowo suche lata? Czy rzeczywiście wojska wodę wypięm z mojego podwórka i pozostaje mi tylko wiara w wodociąg, o którym na czelnik przepowiada, iż na pewno go otrzymamy, ale w pierwszej kolejności musi podłączyć Zareby Bindugi, bo my — choć zatruta — ale mamy rzekę. Oni są w gorszej sytuacji, bo gospodarzą tylko przy wyschniętych studniach.

Sasiad Małachowski, przestał przejmować się brakiem wody. Przywozi skąd się da i póki wodociąg nie zbudują, przy stawianiu własnej studni nawet palcem w bucie nie ruszy. Nie warto. Kopał Dekutowski. Szukał wody Dmochowski. Nie znaleźli. On nie da się nabrać i na próżno — co najmniej dwudziestu tysięcy — nie wyrzuci.

— Może i ma rację — zastanawia się Stefan Małachowski. — W Pieńkach natrafili na wodę. Jak z fontanny tryskała przez całą dobę, póki nie wmurowali pompy. Starczy dla nich i dla sąsiednich wsi, ale jest to woda z głębi ziemi. Prywatnie na taką studnię nas nie stać, bo za drogo kosztuje.

Jest za tym, by nie tracić pieniędzy, tylko jeśli coś zrobić, to z sensem. A nie tak, każdy po swojemu kopie i nikt nie z tego nie ma. Trzeba by się zebrać do kupy i raz coś postanowić.

Lipsy mieszkają w Oldakach z dziada pradziada. Tadeusz, gospodarz na 14 hektarach marliwi się, w czyje ręce trafi teraz gospodarstwo. Jedna, córka w Piasecznie, druga w Zambrowie, trzecia uczy się w liceum ogólnokształcącym. Ta może by się zdecydowała, ale przeraża ją brak wody w gospodarstwie. Ma jeszcze młodszego od niej syna. Uczy się bardzo dobrze i co będzie robił po skończeniu nauki, jeszcze nie wie. Lipski przyznaje, że woda jest podstawą gospodarstwa.

— To tak samo, jak krew dla organizmu. Jej brak zakłóca jego normalne oddychanie. A czym ja tu mogę jako rolnik oddychać? Pan spojrz do studni. Suche dno. Tyle mam, ile przywiozę w beczce.

W lecie to jeszcze pół biedy, pojedzie do Broku, napełni beczulkę i ustawia ją na podwórku. Dla ośmiu krów i kilkunastu świń wystarczy na trzy-cztery dni. Najgorzej zimą. Musi wykukać w lodzie przeleble i czerpać z rzeki wiaderkiem. Zimno w ręce. A ile się trzeba nagimnastykować, by napełnić całą beczkę — cztery tysiące litrów.

Wodę z rzeki strach dawać krowom, ale przecież nie będzie jej kupował. Trzeba też mieć i jakiś wstyd. Raz, dwa można pojechać i podłączyć się do czyżewskiego hydrantu, ale przecież nie zawsze, bo w końcu ludzie pogonią. A też czekali na wodociąg jak na zbawienie. I co? Będzie im teraz tę zdo-bycz podkładał? Nigdy w życiu. Jest przecież porządnym człowiekiem.

Na usprawiedliwienie dodaje, iż bydlak jest dziwnym stworzeniem. Z czasem przyzwyczaiłby się nawet do ścieków. Leć wsadza do wiadra i pije. Na pytanie: czy pojenie taką wodą nie odbija się ujemnie na jakości mleka? — wzrusza ramionami: „Na razie nikt jeszcze u mnie w tej sprawie nie był”.

— Gdyby ktoś chciał na tym gospodarstwie pozostać, widziałbym sens dalszej pracy — dodaje na zakończenie. A tu same niepowodzenia spotykają mnie na starość.

Dziwnie brzmią te słowa, zwążywszy iż jest we wsi kilku mieszkańców po dziewięćdziesiątce. On mógłby być ich synem. Ale ktoś kiedyś powiedział: nie lata czynią człowieka starcem, tylko problemy i zmartwienia.

Naprzeciw jego posesji, w przydrożnym rowie, jak przed każdym innym gospodarstwem, kałuża przelewa się przez brzegi. Lipski jej nie rusza, bo woda w Oldakach — jak ziarno — symbolizuje dostatek i przynosi szczęście. Czekają na nie. Może ktoś z dzieci zdecyduje się wesprzeć go na późne lata? Kupił ciągnik. Zgromadził sprzęt towarzyszący. Hoduje długooogoniaste nutrie w prowizorycznych metalowych klatkach. Żeby tylko natrafić na jakąś dobrą żyłę wodną! Gdyby wiedział, którędy ona przebiega, sam wykopałby studnię. Ale tyłu już kopało i nie natrafiło, to czy jemu się uda?

Murawski przestał wierzyć radiesteton.

— Oni tak odchylają różdżki, jak sami chcą. Przecież widziałem — zwierzał się u Dekutowskiego w mieszkaniu. — Skreślił w kierunku stodoły, to mu się odchyliła w kierunku stodoły. Do pola — to do pola. Tylko omamić człowieka potrafią.

Pojechał do wróżki i teraz wie, jak w swojej wiosce szukać wody: — Trzeba na Wielkanoc jaja owinać watą i lekko przyprószyć ziemią. Z której strony rosa się na nich pojawi, tam należy kopać studnię.

Sąsiedzi głowami kręcą i pokatnie się uśmiechają, że już chyba im do wodociągu bliżej niż jemu do tak odkrytej wody. Murawskiemu krew się burzy na tę ironię. Wybiera już największe jaja. Zakupił w aptece watę. Wierzy, że po tegorocznych wielkanocnych świątach na pewno przystąpi do kopania studni, z której starczy wody dla niego, całej wsi i potomnych.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



KONTAKTY
22 IV 1984

Kolega redaktor i obywatel Wiestawski Andrzej uderzył, był niedawno z sąsiednich szpalt w krzyk. „Ja w sprawie majątek” — ostatnie z (poniżej) pasa mi leca, dawno przetarli się na kolanach... I tup w handel! Tymczasem w łomżyńskich sklepach od tygodni zaopatruje się w majtki pół Polski: w białe, bawełniane, eleganckie, nawet niezbyt drogie. Czego kol. red. obywatel nie widzi. Oto jak dbałość o własny tyłek zaciemnia najbardziej jasną rzeczywistość.

*

W Pawelkach (gm. Jedwabne) traktorzysta potrafił siedmioletnie dziecko. Milicję poinformował o tym dopiero w trzy i pół godziny później przypadkowy obcy, mieszkaniak Drozdowa. Pawelkowscy obojętnie udawali, że nic się nie stało. Solidarność?

*

W dniu przygotowywania sprawozdania sumującego porządkową akcję „Posesja” po prominentnym placu Grajewa hulały papierzyska i inne możliwe śmiecie. Wysztzy z podziemia?

*

Wjazd w dróżkę prowadzącą na polankę z cokołem po pomniku Stacha Konwy w Lasku Jednaczewskim otwiera znak informujący o ruchu jednokierunkowym. Zamyka ją natomiast zakaz ruchu wszelkich pojazdów. Kafka, gdyby żył, tam niewątpliwie wpuściłby swego bohatera, Józefa K.

*

Nowy wicedyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży wklada na imprezy rangi wojewódzkiej czarną elegancką muchę. Do gmin udaje się w krawacie na gumce. Do centrali natomiast — artystycznie rozchętany. Nowa wersja trójcy w jednej osobie?

*

Niezwykle zaskoczył uczestników międzywojewódzkiego Przeglądu Zespołów Folklorystycznych w Kolnie „Ponal” — zamknąwszy swój sklep dwie godziny przed czasem. Jakby „Ponal” nie wiedział, że Chopin gdyby żył, też by piał.

*

Wojewódzki konserwator zabytków w Ostrołęce zabronił ostrołęckim działaczom kultury penetracji łomżyńskiej Kurpiowszczyzny. Maja swoją. Drenaż mózgów? Raczej zwykła drenacja.

*

Z okazji świąt tym wszystkim, których z naszego powodu kiedykolwiek przytknęło, ślemy najserdeczniej: smacznego jajka. Jeśli kogoś przytknęło jajko — może na nas liczyć. Stukniemy po świątach.



Większość Polaków — po olimpijskich występach pary angielskich tancerzy na łyżwach Jane Torville — Christopher Dean — sądzi zapewne że bolero jest rodzajem tańca w którym jeden temat muzyczny powtarza się wielokrotnie w charakterystycznym rytmie. Tak akurat jest u Ravela, który — ponoć nie mogąc wywiązać się z przyjętego zamówienia, a doścignięty przez mecenasa i wizję zwrotu znacznej zaliczki — zorkiestrował jeden temat w narastającym bogactwie instrumentalnym, powtarzając go kilkanaście razy. Inaczej jest u Beethovena i Chopina, ale nie ich muzykę wybrali do swego występu angielscy łyżwiarze. Część sukcesu Anglików to właśnie Ravelowska muzyka, jej posępny nieco rytm (jak w wielu hiszpańskich tańcach), napięcie, które rodzi się w trudnym do określenia miejscu, między lirycznym, pastoralnym *piano* na początku, a dramatycznym *tutti* — końcowym krzyku wielkiej orkiestry. Może jest ono w monotonnej obecności perkusisty, a może w odwieczności, totalności samej muzyki, co objawia się podobnie jak morze — jest obecne w każdym, kto raz choćby je zobaczył i usłyszał.

Coś podobnego tkwi w naszym polonezie, który powtórzony kilkanaście razy (choćby nieśmiertelne „Pożegnanie Ojczyzny” Ogińskiego) nabrałby nowego, może głębszego, wyrazu, jakichś mistycznych tonów czy nawet znaczeń. Tak właśnie, jako swoisty polonez à la bolero, odebrałem ostatni marcowy teatr telewizji — „Wielopole, Wielopole” Tadeusza Kantora. Był to spektakl przeniesiony, a raczej zarejestrowany i przekazany telewizyjnie, co przy rodzaju teatru, jaki uprawia Kantor, jest ryzykowne. Myślę jednak, że — choć w miarę trwania projekcji w kolejnych domach gasy światła (nie tylko tu, za rzeką, ale i na Saskiej Kępie też) — warto, z dwóch przynajmniej powodów, zastanowić się nad tym, co dał nam twórca „Cricot 2”. Pierwszy względ — sama obecność awangardowego teatru na ekranach telewizji, umasowanie awangardy, które było przecież marzeniem wszystkich chyba artystów rewolucyjnych. Drugi zaś, całkiem oczywisty, będzie próbą odczytania tego spektaklu.

Zimne szkło telewizora dość łaskawie obeszło się z tym obrzędowym teatrem. Trudno mówić o u-

czestnictwie widzów, ale wyraźna emocjonalność środków wyrazu, zagęszczone do symboli cytaty kilku wspomnieniowych obrazów, rytmiczowane trzema motywami muzycznymi, nie pozwalały na postawę obserwatora jedynie. Śmieszyła nieco postać Kantora — demiurga, dyrygenta — wstawiona w sceniczną ramę. Oko kamery zmieniło go w postarzałą matronę, przeżywającą pierwszy bal ostatniej córki, stąd finałowy gest, zamierzony z prostym patosem, wypadł trochę na opak i raczej formalnie, mechanicznie niż symbolicznie.

Co innego jednak w tym spektaklu było ważne, przejmujące — bezsilna wszystkiego, co może zdziałać swoim życiem człowiek wobec mechanizmu, który ludzi pcha ku wojnie, ku zagładzie. Sprawia to może tragizm naszych czasów, ale Kantorowski fatalizm wydaje się racjonalny. Więcej — próbuje stać się racją, motywacją postawy rezygnacji, uzasadnieniem dla najgorszych przeczuc. Zgadza się, tak czuć może ostatni żyjący z umarłej klasy (poprzedni spektakl Kantora nosił tytuł „Umarła klasa” i ostatni punkt wyjścia dla „Wielopola,

Wielopola”), podzielać te uczucia może każdy, kto ma dość wyobraźni, aby zobaczyć, że to także umarła kultura. Na jedno tylko przystać nie mogę — że jest to umarła rasa, cywilizacja. I w tym sensie kilka epizodów z żydowskiego Wielopola w Krakowie z pierwszych dziesięcioleci naszego wieku — wywołanych z pamięci przez powtarzaną piosenkę o szarej piechocie lub akord procesyjnego chóru, albo fragment chopinowskiego scherza — staje się rzecznym wspomnieniem artysty, który, na przykład, z całego „Wesela” zapamiętał jedynie taniec chochołów, albo z „Hamleta”

tylko postaci Rosenkranza i Gildensterna.

Jest to, jak myślę, wynik wpadania awangardy w pułapkę, którą sama buduje: przeciążony znaczeniami symbol zamiast stać się uniwersum mówi gwarą lub — co gorsza — powtarza jedynie pierwsze litery alfabetu. Awangarda, gdy nie staje się klasyką, pozostaje jedynie naczyniem do mieszania farb. Dlatego ludzie będą zawsze woleli posłuchać oddzielnie bolera i oddzielnie poloneza. Boleronez jest niestrawny, jak wielkanocne jajko na trzeci dzień świąt.

Rys. Andrzeja Podulki



Podulka

ZYCIE TOWARZYSKIE

Wiedziałem od dłuższego czasu, że z prestiżem zawodu lekarzkiego jest kiepsko, nie sądziłem jednak, że do tego stopnia, by służbie zdrowia poświęcać całonocny program w telewizji. U nas, jak czytają pozycja się chwile, jedynym lekarstwem, jakie się aplikuje, jest zamówienie czym prędzej studia na Woronicza oraz zarezerwowanie paru redaktorów, specjalizujących się w umacnianiu. Zwyczajnie jednak wystarczał kwadrans dla podratowania nadszarpniętego autorytetu nauczycieli, dwadzieścia minut dla zwolenników reformy gospodarczej i pół godziny dla związkowców; więcej czasu dawano tylko dla wzmocnienia adwentystów dnia siódmego. Tego natomiast, by telewizyjne akcje ratownicze ciągnęły się od południa do późnej nocy, jakoś nie pamiętam, toteż usłyszawszy którejś soboty zapowiedź bloku medycznego zaniepokoiłem się nie na żarty. Dalsze pozostawanie przed telewizorem i oglądanie reportażu z łódzkiego pogotowia, migawek o dzieciach z próbówki oraz wywiadów z ministrem Szelachowskim byłoby wysoce ryzykowne. Zmierzyłem na wszelki wypadek temperaturę, obejrzałem język przed lustrem i — odkaslnąwszy parę razy — postanowiłem jakoś się ratować. Najlepiej ponoć dla poprawienia samopoczucia, wyrobienia tężyzny oraz odporności na zachorowania są biegi za miasto. Postanowiłem spróbować, tym bardziej że dzień wydawał się prawie upalny.

Ruszyłem w stronę przedmieść, już to ćwicząc niewprawnie chodzenie na rękach, oddychanie przy pomocy mięśni brzucha i wyrównywanie pracy serca, już to po prostu rozkoszując się wiosennymi oży-

wieniem w przyrodzie. Jakoż ruch, pod wpływem nagłego ocieplenia, był nadzwyczajny: kobiety — gdzie nie spojrzeć — myły okna i zawieszaly nowe firanki, mężczyźni szorowali samochody, wyroski trzepały dywany, a tylko jeden uganiał się za wyliniałym owczarkiem. Można powiedzieć, że przetrzymaliśmy kolejną zimę, niektórzy nawet w dobrej kondycji. W grudniu zazwyczaj wydaje się, że pograżamy się na długo w ciemnościach i chłodzie, niektórzy mogą nie przeziimować, innym spadną z pleców ostatnie paletka, mole pożrą wykładziny, a rdza syrenki, pralki i kaloryfery. Tymczasem nastaje

Minąwszy peryferie, natknąłem się niespodziewanie na znajomego felczera, który biegł jak ja, tylko nie przed siebie, a w kółko. Przywitał się z przyjaznym uśmiechem, po czym zaczęliśmy biegać wspólnie. Razem rażniej, a ponadto felczer nie felczer, ale dobrze mieć w pobliżu kogoś ze służby zdrowia. Tym bardziej że trudniejsze ewolucje i umiejętność rozkładania wysiłku znałem tylko z pogadanek w telewizji, która wreszcie do czegoś mi się przydała, znajomy zaś nie wydawał się w tych sprawach nowicjuszem. Przed paru laty robił wprawdzie wrażenie oklapniętego i zgorzkniałego, utyskiwał w kółko

akurat leki, które jeszcze są w aptekach, pomogą cokolwiek na ich dolegliwości.

Ostrożnie, żeby nie urazić w tych nerwowych czasach, jąłem go podpytywać, co i jak. A owszem, zauważył, że kończy się wiek rozumu i zaufania do nauk. Mało kto oddaje się dzisiaj lekarzowi z wiarą w jego ozdrowieńcze umiejętności.

— Czy to znaczy — spytałem — zwalnianie kroku — że jeśli będzie u nas kiedykolwiek bezrobocie, to właśnie w służbie zdrowia?

Felczer wyciągnął się przede mną i przystąpił do robienia pompek.

— Ponięktórzy z pańskich kolegów, jakby przewidując katastrofę, przedstawiają się...

— Wiem, na rozbój. Słyszałem o tym w telewizji.

Przestraszyłem się, że zacznę zaraz protestować, iż pojedyncze przypadki pobicia czy obrabowania pacjentów rodmuchuje się i uogólnia, wystawiając na szwank autorytet wszystkich uczciwych, a niejednokrotnie ofiarnych, pełnych poświęcenia pracowników lecznictwa. Podniósł się jednak bez słowa i podskakiwał to na jednej, to na drugiej nodze, co działało ponoć rozluźniająco.

— Przystawiać się, pan powiada? — mruknął w końcu. — Jeśli chodzi o mnie, to się przesiadłem.

I poprowadził mnie w stronę zagajnika, w którym stał ukryty „Fiat Uno”.

— Podrzucić pana?

Wykręciłem się jakoś względami zdrowotnymi, minę jednak z pewnością miałem nietęgą. Zdecydowałem się spytać, czy ten fiat to jego, bo kojarzyłem go zawsze z dychawicznym trabantem.

— Trzeba iść z postępem — powiedział siadając za kierownicą. — Od pewnego czasu zarzuciłem stare praktyki i leczę tylko dotykiem.

HENRYK GALA

BOLERONEZ

ZYCIE TOWARZYSKIE

Wiedziałem od dłuższego czasu, że z prestiżem zawodu lekarzkiego jest kiepsko, nie sądziłem jednak, że do tego stopnia, by służbie zdrowia poświęcać całonocny program w telewizji. U nas, jak czytają pozycja się chwile, jedynym lekarstwem, jakie się aplikuje, jest zamówienie czym prędzej studia na Woronicza oraz zarezerwowanie paru redaktorów, specjalizujących się w umacnianiu. Zwyczajnie jednak wystarczał kwadrans dla podratowania nadszarpniętego autorytetu nauczycieli, dwadzieścia minut dla zwolenników reformy gospodarczej i pół godziny dla związkowców; więcej czasu dawano tylko dla wzmocnienia adwentystów dnia siódmego. Tego natomiast, by telewizyjne akcje ratownicze ciągnęły się od południa do późnej nocy, jakoś nie pamiętam, toteż usłyszawszy którejś soboty zapowiedź bloku medycznego zaniepokoiłem się nie na żarty. Dalsze pozostawanie przed telewizorem i oglądanie reportażu z łódzkiego pogotowia, migawek o dzieciach z próbówki oraz wywiadów z ministrem Szelachowskim byłoby wysoce ryzykowne. Zmierzyłem na wszelki wypadek temperaturę, obejrzałem język przed lustrem i — odkaslnąwszy parę razy — postanowiłem jakoś się ratować. Najlepiej ponoć dla poprawienia samopoczucia, wyrobienia tężyzny oraz odporności na zachorowania są biegi za miasto. Postanowiłem spróbować, tym bardziej że dzień wydawał się prawie upalny.

Ruszyłem w stronę przedmieść, już to ćwicząc niewprawnie chodzenie na rękach, oddychanie przy pomocy mięśni brzucha i wyrównywanie pracy serca, już to po prostu rozkoszując się wiosennymi oży-

wieniem w przyrodzie. Jakoż ruch, pod wpływem nagłego ocieplenia, był nadzwyczajny: kobiety — gdzie nie spojrzeć — myły okna i zawieszaly nowe firanki, mężczyźni szorowali samochody, wyroski trzepały dywany, a tylko jeden uganiał się za wyliniałym owczarkiem. Można powiedzieć, że przetrzymaliśmy kolejną zimę, niektórzy nawet w dobrej kondycji. W grudniu zazwyczaj wydaje się, że pograżamy się na długo w ciemnościach i chłodzie, niektórzy mogą nie przeziimować, innym spadną z pleców ostatnie paletka, mole pożrą wykładziny, a rdza syrenki, pralki i kaloryfery. Tymczasem nastaje

Minąwszy peryferie, natknąłem się niespodziewanie na znajomego felczera, który biegł jak ja, tylko nie przed siebie, a w kółko. Przywitał się z przyjaznym uśmiechem, po czym zaczęliśmy biegać wspólnie. Razem rażniej, a ponadto felczer nie felczer, ale dobrze mieć w pobliżu kogoś ze służby zdrowia. Tym bardziej że trudniejsze ewolucje i umiejętność rozkładania wysiłku znałem tylko z pogadanek w telewizji, która wreszcie do czegoś mi się przydała, znajomy zaś nie wydawał się w tych sprawach nowicjuszem. Przed paru laty robił wprawdzie wrażenie oklapniętego i zgorzkniałego, utyskiwał w kółko

akurat leki, które jeszcze są w aptekach, pomogą cokolwiek na ich dolegliwości.

Ostrożnie, żeby nie urazić w tych nerwowych czasach, jąłem go podpytywać, co i jak. A owszem, zauważył, że kończy się wiek rozumu i zaufania do nauk. Mało kto oddaje się dzisiaj lekarzowi z wiarą w jego ozdrowieńcze umiejętności.

— Czy to znaczy — spytałem — zwalnianie kroku — że jeśli będzie u nas kiedykolwiek bezrobocie, to właśnie w służbie zdrowia?

Felczer wyciągnął się przede mną i przystąpił do robienia pompek.

— Ponięktórzy z pańskich kolegów, jakby przewidując katastrofę, przedstawiają się...

— Wiem, na rozbój. Słyszałem o tym w telewizji.

Przestraszyłem się, że zacznę zaraz protestować, iż pojedyncze przypadki pobicia czy obrabowania pacjentów rodmuchuje się i uogólnia, wystawiając na szwank autorytet wszystkich uczciwych, a niejednokrotnie ofiarnych, pełnych poświęcenia pracowników lecznictwa. Podniósł się jednak bez słowa i podskakiwał to na jednej, to na drugiej nodze, co działało ponoć rozluźniająco.

— Przystawiać się, pan powiada? — mruknął w końcu. — Jeśli chodzi o mnie, to się przesiadłem.

I poprowadził mnie w stronę zagajnika, w którym stał ukryty „Fiat Uno”.

— Podrzucić pana?

Wykręciłem się jakoś względami zdrowotnymi, minę jednak z pewnością miałem nietęgą. Zdecydowałem się spytać, czy ten fiat to jego, bo kojarzyłem go zawsze z dychawicznym trabantem.

— Trzeba iść z postępem — powiedział siadając za kierownicą. — Od pewnego czasu zarzuciłem stare praktyki i leczę tylko dotykiem.

JAN KWASOWSKI

WYCIECZKA

ZDROWOTNA

wiosna i okazuje się, że gospodarka narodowa wcale nie była pograżona w śnie zimowym, jak można by sądzić po każdej bytności w sklepach. To temu, to tamtemu przybyła „Zastawa”, kilka dywanów belgijskich i futro z soboli syberyjskich. Nie wszystkim oczywiście, bo możliwości czy to Belgii, czy Jugosławii są przecież ograniczone. W każdym razie bieganie dla zdrowia akurat w czas porządków, wietrzeń i pucowania przynosi zgola nieoczekiwane pożytki.

na niskie place i konkurencję młodych doktorków, którym — jak się prześlizgną fuksem przez egzaminy — Bóg wie co się zaraz wyda. Nie brałem tych narzekań do głowy, bo zawody, mające coś wspólnego z leczeniem, wydawały mi się nad wyraz stabilne: zawsze przecież ludzie będą chorować i oczekiwać pomocy. Ciekawe, jak radzi sobie teraz, gdy ludzie wystrzegają się służby zdrowia, nie mając za grosz zaufania do oficjalnej medycyny, jak też nie licząc, że te

refleksje



Zadebiutował udanie, zdobywając nagrodę w ubiegłorocznym konkursie na plastyczne dzieło roku. Pokazał nieobrobiony, naturalny, granitowy otoczek biony, naturalny, granitowy otoczek zamknięty w grubej, prostej, drewnianej ramie. Nazwał go „Głowa 1”. Nagrodę otrzymał, co dobrze

dwie kompozycje czasoprzestrzenne przypominają konstruktivistyczne prace artystów z grupy „a.r.” — Kobro i Strzebińskiego, przy czym ich tytuły: „Kopia Don Kichota” i „W kierunku wnętrza” — metaforyzują w pierwszym przypadku a w drugim podpowiadają rodzaj

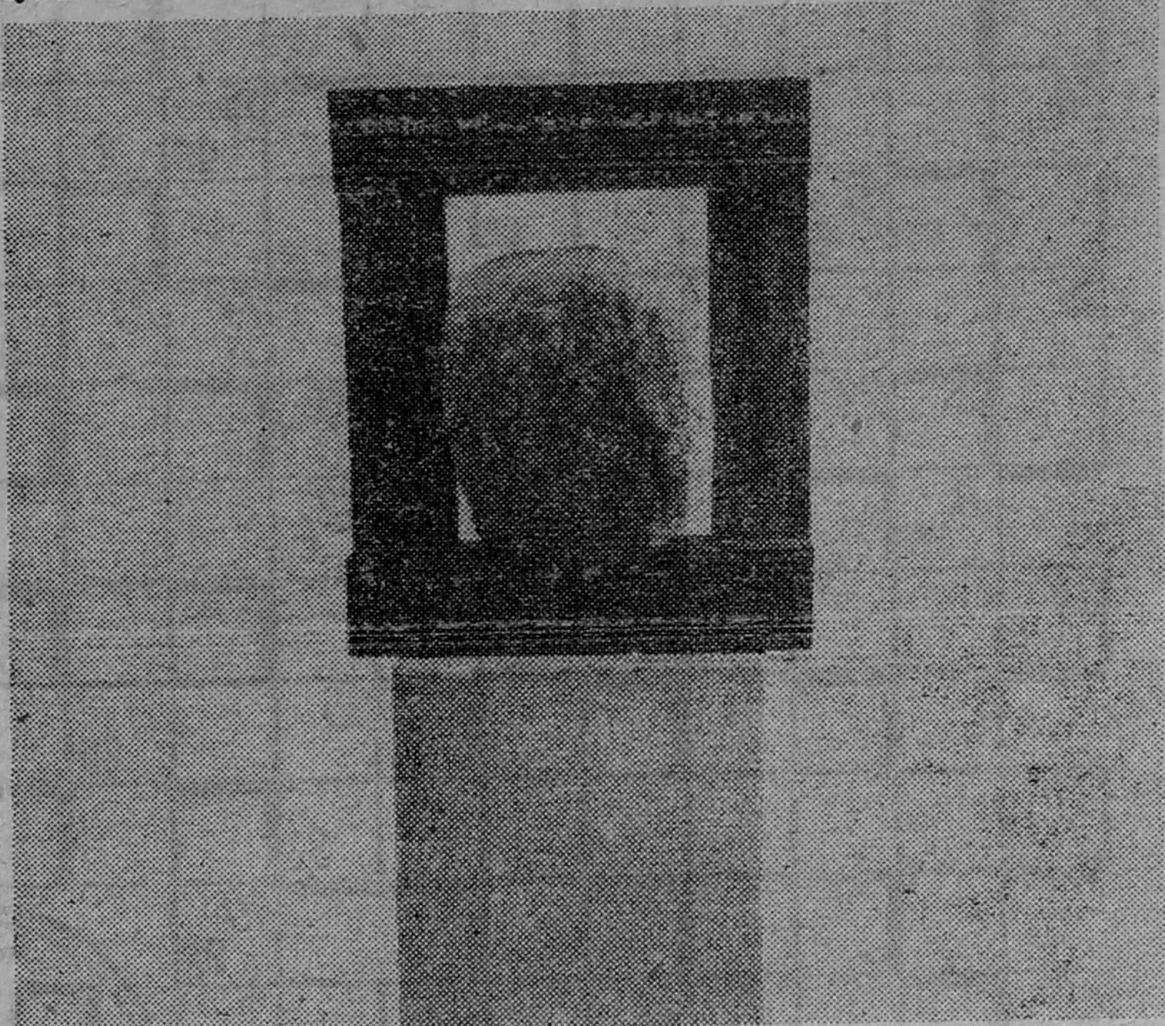
Siedem rzeźb i cała wystawa — mógłby ktoś powiedzieć. Mnie wystarczyłyby dwie głowy, aby posmakować w tej rzeźbie i z zaciekawieniem czekać na następne. Natomiast siedem tych rzeźb w łódzkiej BWA to na pewno za

szej w naszym mieście galerii plastyki odwołać myśl o przyszłości Janusza Czarnego, o tym, kto będzie jego mecenasem. Czy wystarczająco sporadyczne zasiłki w postaci nagrody za plastyczne dzieło roku? Kto kupi „Głowę stylizowaną”

UWAGA CZARNY!

amiętam, nie z braku konkurencji, ale za uderzającą prostotą rzeźbiarskiego odkrycia. Zawdzięcza ją także trochę szczęściu — znalezieniu takiego właśnie polnego kamienia. Talent, objawiony w realizacji klasycznej już definicji rzeźby jako kawałka kamienia, z którego „usunięte zostały zbędne części”, zyskał dodatkowe uznanie — pracę zakupiono. Teraz znalazła się wśród siedmiu tworzących ekspozycję indywidualną w łódzkiej Biurze Wystaw Artystycznych. Janusz Czarny, absolwent Wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, od chwili jej ukończenia, czyli od dwóch lat, mieszka w Łodzi i należy sądzić, że zaprezentowane prace stanowią pierwsze próby formowania rzeźbiarskiego języka. Widać jeszcze wpływ „szkolnych” poszukiwań wśród bogactwa niedawnej, awangardowej sztuki. Szczególnie

refleksji nad przestrzenią. Element czasowy jest w nich jedynie funkcją przestrzeni, nie stanowi jednak tworzywa równorzędnego. Bardziej poruszające wyobraźnię wydają mi się pozostałe rzeźby Janusza Czarnego, czy to trzy falliczne formy drewniane „Bez tytułu” i nie mniej dwuznaczny „Przedmiot do głaskania” czy kamienne głowy. O jednej wspominałem na wstępie i myślę, że po jakimś czasie z bogactw w kamienie mazowieckich piaszków zbierze Janusz Czarny pokazną kolekcję „połnych głów”. Druga, nazwana przewrotnie „Eksponatem — głową stylizowaną” przywołuje kamienne rzeźby Augusta Zamoyskiego. Ingerencja rzeźbiarza ograniczona do minimum, do zarysowania twarzy, nadania ogólnego wyrazu w połączeniu z surowością kamiennego tworzywa daje stężony wyraz, bliski ekspresji totemicznych, kultowych rzeźb toleckich.



wiele, jak na ciasnotę — powiększoną jeszcze zagraniem jakimś sześciokątem z dyktu — jego wnętrza, przynajmniej brudnymi ścianami. Mnie jednak od tych przykrych wyrażań zaniechaję tej najważniejszej

Czarnego? Kto zamówił u niego rzeźbę do urzędu, szkoły, na plac, rzeźbę bohatera, patrona, świętego? Uwaga, Czarny ma talent.

ANDRZEJ JASION
Fot. GABOR LÖRINCZY

W kręgu rocka

«Republika», której koncerty nie doszły w Łodzi do sfinalizowania (powodem było sprzedanie na dwa występy tylko 57 biletów), zakończyła prace nad płytą „Nieustanne tango”. Znajdzie się na niej 9 piosenek i jeden utwór instrumentalny. Zespół przystąpił do rejestracji angielskiej wersji swych propozycji.

«Bajm» nareszcie nagrał swój debiutancki album. Na krążku znajduje się 8 piosenek premierowych, w tym ostatnio lansowana — „Małpa i ja”. Po powrocie z występów w Wietnamie zespół przygotowuje się do letniego wояжу po kraju.

«Sting», wokalista i podpora zespołu „The Police” rozwiódł się po ośmiu latach małżeństwa. Natomiast jego kolega z grupy — Andy Summers rozpoczął karierę filmową i wziął udział w realizacji „Goosefoot”. Jak wynika z ostatnich doniesień zespół nie zamierza w tym roku koncertować.

«Przeboje „Dwójki” — to tytuł paranoicznego programu telewizyjnego, przed oglądaniem którego należy przestrzegać wszystkich, nawet niemowląt i stuletnie babie. Piosenki, które ogląda się każdego dnia w specjalnym programie „Dwójki”, raz jeszcze przedstawiane są w dyskotekowej oprawie z gwiazdą-prezenterem red. Krzysztofem Szewczykiem. Pierwsze wydanie owego rarytasu telewizyjna nadała 1 kwietnia. Pocięliśmy się, że był to tylko prima aprilis.

«Lombard» przystąpił do nagrania kolejnej płyty długogrającej zatytułowanej „Szara maść”.

«Jarocin '84», czyli popularny już Festiwal Muzyków Rockowych, odbędzie się w tym roku w dniach 1-4 sierpnia. O kontynuacji ambitnego (przynajmniej w założeniu) Festiwalu Muzyki Młodzieżowej w Białymstoku jakoś nie słychać.

«Łódź» przeżyje niebawem inwazję rocka. Wojewódzki Dom Kultury zapowiedział przyjazd „Oddziału Zamkniętego”. Koncerty odbędą się zaraz po świętach. Znając niepospolicie siły fanów tego zespołu (myślę tu o incydencie, który wydarzył się przed sklepem „Polskich Nagrań” w Warszawie) może już teraz warto zadbać o uruchomienie nowych siłowni, bądź zachęcić do jakiejś pozytywnej inicjatywy, która miałaby na celu wcześniejsze „wypompowanie” wielbicieli Krzysztofa Jaryczewskiego. A może — jak na „Republikę” — nikt nie przyjdzie?

«Gang Marcela» znamy prawie wszyscy z telewizji lub radiowej anteny. Dwóch brodatych panów i ich jasnawłosa towarzysząca występują od 1979 roku, dali się szerzej poznać dzięki współpracy z Marylą Rodowicz, z którą nagraли dwie płyty długogrające, a także wzięli udział w Neowollah Festival w Independence (Stany Zjednoczone). Od tego momentu „Gang Marcela” zainteresował się szerzej country, prezentując ten styl podczas koncertów w Polsce i w trakcie licznych występów zagranicznych m.in. w Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgrzech, w NRD, w Związku Radzieckim i na Festiwal Of Fools w Amsterdamie.

Od kilku miesięcy grupa pracuje już tylko na własne konto. Decyzja o rozstaniu z Marylą Rodowicz nie należała do najłatwiejszych, wiadomo, jest piosenkarką znaną i popularną, a w jej cieniu można grać i grać. Ale żaden ambitny muzyk nie zgodzi się z takim stawianiem sprawy. Woli bowiem śpiewać z przodu sceny niż daleko w tyle, zyskuje tym samym szansę na samodzielną karierę, a przede wszystkim może robić to, na co ma naprawdę ochotę.

Startując do samodzielności „Gang Marcela” rozpoczął od „ostrej” pracy. W krótkim czasie przygotowali 22 piosenki, z których 11 znalazło się na płycie długogrającej „Polskich Nagrań”. Krążka powinniśmy się spodziewać w sklepach muzycznych już lada dzień. Na tym jednak nie koniec. Z własną grupą instrumentalną „Gang Marcela” przygotowuje materiał na kolejną płytę. Będą to największe przeboje country music, a więc utwory z repertuaru ich ulubieńców: Dona Williamsa, Kenny Rogersa, George'a Jonesa, Emmylou Harris, Dolly Parton czy Bellamy Brothers.

Zespół jest — moim zdaniem — najlepszy wśród uprawiających ten gatunek. Ale czy w Polsce, gdzie do niedawna country uznawana była za coś egzotycznego, można grać prawdziwą, amerykańską muzykę ludową? Otóż nie. Nigdy nie zgodzę się z twierdzeniami, iż wystarczy wziąć gitarę czy skrzypce i już „wycinać” przyjemne kawałki. Potrzebny jest jeszcze klimat i tradycja. Wiadomo przecież, że biały muzyk nigdy nie zagra prawdziwego reggae, a czarny np. polskiego kujawiaka.

„Gang Marcela” wybrnął z tej

sytuacji obronną ręką. Jak twierdzą członkowie zespołu: „... w naszych piosenkach nawiązujemy także do rocka. A więc nasza muzyka jest pastiszem. Upraszczając, współczesne style muzyki młodzieżowej wzięły się z rock and rolla. A rock and roll to przecież wybuchowa mieszanka rytmu i bluesa i country. Wykonując zatem country w naturalny sposób sytuujemy się blisko rocka. Tyle tylko, że podchodzimy do tej muzyki niejako od „białej” strony, natomiast rockowcy — od „czarnej”, czyli bluesowej. Uprawiać w Polsce „czyste” country jest prawie niemożliwe i wręcz niepotrzebne. Możemy mówić, na przykład, o podobieństwie brzmienia czy aranżacji, ale muzyczne kompozycje wypełnić trzeba treścią, której nośnikiem stają się w tym wypadku słowa, wynikają one bowiem z naszego „wnętrza”.

Grupa występuje w składzie: Marceli Psiuk-Trojan, Barbara Pysz i Jerzy Różycki.

GANG W STYLU



COUNTRY

nam-club



REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

prezentacje

NAGRODY: żelazko, suszarka do włosów, lokówka



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek, ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 42 utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) głębia obrazu, 5) skalista wyniosłość otoczona dookoła lodowcem, 12) dawna nazwa Zimbabwe, 13) krajobraz objęty ścisłą ochroną, 14) drzewo iglaste, 15) łomżyński hotel, 16) krowa, koń, tygrys, 17) obyczaje, poglądy przechodzące z pokolenia na pokolenie, 18) wąż z „Księgi dżungli”, 19) cukier w pastylce, 22) wysoka, spiczasta czapka z grubego materiału, 27) rodzaj drogocennego naszyjnika, 32) maszyna do ładowania urobku na środki transportowe, 33) uderzenie, 34) kij z poprzeczką używany jako podpora, 35) czarnoksiężstwo, czarowanie, 36) może być matematyczne lub bojowe, 37) budowla piętrząca na rzece, 38) surowiec uniwersalny wydobywany z ziemi, 39) sto-

lica Bangladeszu, 41) ptak nie-latający z rzędu kazuarowatych, 43) działalność, postępowanie godne uznania, mające wielką wartość, 46) koń niewielkiego wzrostu, 47) wezwanie, wołanie, 48) imię żeńskie, 51) kręci się w oku, 53) dzielnica Gdańska znana ze słynnych organów, 56) właściciel podrzędnej restauracji, baru, 57) podróż samolotem, 58) wyzwała się w czasie wielkiego przeżycia, emocji, 59) ubóstwo, bieda, 60) pomieszczenie towarowe na statku, 61) rzeka w Chinach i ZSRR, uchodzi do jeziora Bałcharz, 62) ciastkarnia, 63) rodzaj pędzla, 66) tragedia, wielkie nieszczęście, 73) odmiana węgla brunatnego, 76) „krzyżówkowy” fazon, 77) dawniej słup, przy którym wymierzano karę chłoty, 78) wojskowy duchowny, 79) czarna podana starającemu się o dziewczynę, to znak odmowy, 80) przodek bydła domowego, 81) ozdobna szablą pochodzenia wschodniego, 82) an-

gina, grypa, żółtaczką, 83) bagażowy, 84) stop używany do lutowania.

PIONOWO: 1) sprzęt sportowy Kozakiewicza, 2) świta, asysta, 3) uczestniczenie, 4) ranga, stopień, 5) wprowadzenie maszyny w ruch, 6) poległ pod Krzykawką, 7) jedna z arabskich metropolii, 8) odrobina, 9) żużel wielkopiecowy, 10) na końskim grzbiecie, 11) prowincja rzymska utworzona po podboju Daków, 20) grupa atomów występująca w różnych związkach chemicznych jako pewna całość, 21) strop drewniany, pułap, sufit, 23) medal, order, 24) rozłożenie całości na mniejsze czynniki, 25) kłoc drewna, 26) pomarańczarnia, 27) członek zakonu o bardzo surowej regule, 28) melodia, tekst utrwalone na płycie gramofonowej, 29) artykuły żywnościowe pokrojone w kostkę, 30) kleszcze, 31) przyszłowiowy skąpiec, 40) głośny film Andrzeja Munka, 42) pracownia krawiecka, 43) Kozio-

roźca lub Raka, 44) mieszkan-ka z sąsiedniego budynku, 45) pracownik pracujący przy układaniu sączków drenarskich, 49) owczy ser, 50) przyrząd do pielęgnacji i kręcenia włosów, 52) roślina z rodziny jaskrowatych, 54) rodzaj upręży, 55) coś ze szlachetnych wędlin, 56) magazyn, 64) namiot indiański, 65) na głowie pływaka, 67) utwór poetycki opiewający bohater-skie czyny, doniosłe wydarzenia historyczne, 68) tysiąc tysięcy, 69) pierwiastek chemiczny, 70) niebezpieczny na drodze, 71) drzewu nie zaimponuje, 72) schorzenie stawu skokowego u konia, 73) metalowa łuska naboju, 74) zimowe legowisko niedźwiedzia, 75) pracownik fabryki włókienniczej. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), z nalepionym znaczkiem fundatora, rozlosujemy żelazko, suszarkę do włosów, lokówkę.

pomoc

Przed świętem Paschy zjawiał się Żyd u rabina z prośbą o radę.

— Rebe — powiedział ze łzami w oczach — jestem w strasznej sytuacji. Zbliża się święto, a ja nie wiem, co robić. Nie mam pieniędzy na macę, nie mam pieniędzy na wino, które zaleca nasza religia, nie mamy się w czym pokazać w synagodze, bowiem ja, moja żona i moje dzieci chodzimy w łachmanach. Jednym słowem, spadło na mnie tysiąc kłopotów.

— Nie rozpaczaj — pocieszał go rabin — Pan Bóg ci pomoże.

— Rebe — zapłakał Żyd — w jaki sposób? Przecież te kłopoty są ponad moje siły.

— Nie rozpaczaj, zobaczymy, czego ci na święta potrzeba. Powiedz, ile ci potrzeba, na macę, wino i w ogóle na żywność na święta?

— Ja wiem? Chyba ze 25 złotych.

— Dobrze. A ile ci trzeba na ubranie dla twoich dzieci?

— Myślę, że jakieś 30 złotych — oświadczył biedak.

— A na suknię dla twojej żony?

— Co najmniej 20 złotych.

— A na ubranie dla ciebie?

— Nie mniej jak 20.

Tu rabin, który cały czas zapisywał podawane przez biedaka sumy, podliczył je i stwierdził: — To znaczy, że razem potrzebujesz jakieś 95 złotych. Widzisz, teraz już nie masz tysiąca kłopotów o jedzenie, macę, wino, ubranie dla całej rodziny. Teraz masz tylko jeden kłopot: jak zdobyć 95 złotych?



lektura na święta

„Wyspa Wielkanocna jest najbardziej samotnym miejscem na całym świecie. Najbliższe stałe punkty, na których może spocząć wzrok tej mieszkającej, znajdują się na nieboskłonach w postaci księżyca i planet. Muszą oni odbywać długie podróże, dłuższe niż wszyscy inni ludzie, aby stwierdzić istnienie stałego ładu, który leży bliżej niż gwiazdy. Dlatego mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej łączą z gwiazdami wielką żaluzję; potrafią nazwać ich po imieniu więcej niż miast i krajów na naszym globie.

Na tej odległej wyspie, zagubiona między słońcem a księżycem, dokonano niedawno najdziwniejszego w dziejach ludzkości najazdu. Nikt nie wie, po co. Działo się to bowiem, jeszcze zanim Kolumb przywrócił białego człowieka na kontynent amerykański i otworzył tym wrota na olbrzymi, nieznanym Ocean Spokojny. Podczas gdy nasza rasa jeszcze wierzyła, że świat kończy się na Gibraltarze, inni żeglarze już lepiej znali te strony. Jakby wyprzedzając własne czasy, przeorywali nieskończone, falujące obszary morskie przy pustynnych, zachodnich brzościach Ameryki Południowej. Gdzieś daleko napotkali maty, staty punkcik. Najsmotniejszą wyspękę świata. Wyładowali na niej, wystrzelił kamienne topory i zabrali się do robót, które nazwać by

można najosobliwiej przedsięwzięciem inżynierskim zamierzających czasów. Przybyły nie budowali zamków i pałaców. Nie budowali również zbiorników wodnych lub przystani. Wykuwali gigantyczne, kamienne figury ludzkie o wysokości domu i ciężarze wagonu kolejowego, transportowali je przez góry i doliny i w wielkiej liczbie stawiali na potężnych podmurówkach wokół całej wyspy.

Jak potrafił tego dokonać jeszcze przed erą rozwoju techniki? Nikt nie wie. Lecz potężne figury przetrwały tak wyniosłe, jak je postawiono, przetrwały nawet po upadku ludu, który je stawiał. Lud ten grzebał zmarłych w stóp kół, które ci zmarli jeszcze za życia wznosili. Potem żywi budowali groby dla siebie. Aż pewnego dnia ucichę między skalnymi ścianami oddał się toporów. Praca została przerwana nagle, gdyż narzędzia pozostały na miejscu, przy nie dokończonych jeszcze figurach. Zagadkowi rzeźbiarze zniknęli w mroku zamierzającej przeszłości.

Co zaś? Coż mogło się wówczas zdarzyć na Wyspie Wielkanocnej?

(Thor Heyerdahl — Aku-Aku. Tajemnica Wyspy Wielkanocnej. W-wa 1966 r.)



święcone

U księcia Sapiehy (za Władysława IV) było ono alegorią. Cztery ogromne, upieczone dziki, nazwane szynkami itp. symbolizowały pory roku. Dwanaście również wymyślnie faszeryowanych jeleni — miesiące. Placki i mazurki przedstawiały tygodnie, zaś 365 babek — dni. Popijano to specjalnym winem, zaś służbie wydawano 8760 kwart miodu (ilość godzin w roku).

Natomiast u księcia Radziwiłła „Sierotki” było prawdziwą orgią obżarstwa. W jednej sali znajdowały się trzy ogromne paszety. Z pierwszego, po zdjęciu pokrywy, wyleciało mnóstwo żywych kuro-patw, gołębi i innego ptactwa. W drugim spętany był „węzami” kiel-

bas karzeł przebrany za Laokoona. W trzecim zaś umieszczono karlicę przedstawiającą Andromedę, salcesonami święconymi przywiązaną do paszety, a przed nią olbrzymiego szczupaka, któremu na miejsce własnej przyprawiono głowę dzika.

W drugiej sali „[...]” wśród mnóstwa drzew z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na którym pasł się (naturalnie z cukru) baranek. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni (upieczonych) wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konfektami obrodzony [...]. W przyległej komnacie były ciasta i napoje nie mniej mi-

Wielkanoc miała w dawnych czasach przypisanie sobie pieczywo, tzw. paskę. Na tydzień przed Palmową Niedzielą gospodynie nie piekły chleba z obawy, by inne bochny — wypiekane przez cały rok — nie pleśniały. Dopiero w Wielkim Tygodniu zabierały się do wypieków. W niektórych rejonach kraju tradycyjnym dniem tych zajęć był Wielki Piątek, w innych odwrotnie — istniał zakaz pieczenia tego dnia czegokolwiek.

W każdym razie w Sobotę „paska” musiała już być gotowa. Wypiekano ją z razowej maki — pszennej, żytniej lub gryczanej, częściowo na drożdżach, częściowo

paska

na zakwasie. Smarowano z wierzchu słoniną i ozdabiano krzyżem z ciasta lub ptaszkami i różami. Czasem gospodynie dodawały do ciasta szafran, imbir i liście bobkowe.

W Wielką Sobotę „paskę” niesiono razem z pisankami i chrzanem do święcenia. Przed kościołem odbywała się swoista konkurencja — czyja paska ładniejsza (bardziej wyrośnięta i rumiana). Starzy gospodarze liczyli chleby przypalone — jeśli było ich więcej niż 24, wróżyło to rok upalny. Po przyjeździe do domu każdy otrzymywał kawałek święconej „paski”. Nawet zwierzęta. Nie dostawała jej tylko kotka.

MAZUREK MAKOWY

Składniki: 20 dkg maku, 1 łyżka maki ziemniaczanej, 1 łyżka tartej bułki, 10 dkg cukru, 3 jaja, ćwierć szklanki mleka, ćwierć łyżeczki sody oczyszczonej, 1 olejek migdałowy, biała polewa o dowolnym zapachu.

Przyrządzenie: mak sparzyć, osączyć na sicie i przepuścić przez maszynkę 2 lub 3 razy. Utrzeć żółtka z cukrem, dodać mak, mąkę, tartą bułkę, mleko, a na koniec pianę z białek, sodę i olejek migdałowy. Lekko wymieszać i wylać na natłuszczoną blachę. Upiec w niezbyt gorącym piekarniku. Z wierzchu polukrować dowolną polewą o białej barwie.



Wielkanocna paszeta pod trzynastką



WIELKANOC

W czasach pogańskich była świętem związanym z wiosennym przebudzeniem życia. Już starożytni Persowie obdarowywali się wiosną na czerwono barwionymi jajami. Zwyczaj ten przejęli od nich Grecy i Rzymianie; w rzymskich katakumbach zostały znalezione, wytłaczane ze srebrnej blachy, jaja — symbol zmartwychwstania.

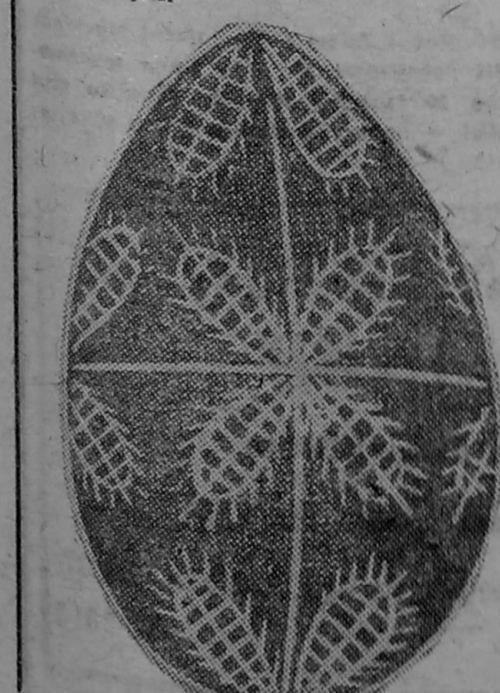
Polska kuchnia wielkanocna ma zdecydowanie narodowy charakter. Jagnię pieczone, przejęte ze starożydowskich tradycji paschalnych, do dziś zdobiące stoły np. w krajach bałkańskich, Polacy zastąpili prosięciem. Szynki, kielbasy i salcesony są naszą narodową specjalnością, podobnie jak baby i mazurki.

W okresie postu nasi przadziadowie nie tylko rezygnowali z mięsa, ale także z masła i smalcu. Postne potrawy krasili wyłącznie olejem, a jadali: kasze, kluski, śledzie (bogaci — wykwitne potrawy z różnych ryb), a wszystko zapijali żurkiem.

Osobliwością kulinarnych obyczajów polskich jest stół ze święconym — prototyp współczesnego zimnego bufetu. Honorowe miejsce zajmował na nim baranek, wymodelowany z masła, cukru lub gipsu. Obok stały szeregiem baby (muślinowe i puchowe), wymyślne mazurki, szynki, góry kielbas i salcesonów oraz pieczone prosię z chrzanem lub jajkiem w pysku. Baterie butelek wina, wódki, miodu i piwa uzupełniały zastawę, bogato udekorowaną barwnikami i kolorowymi pisankami.

Oczywiście, magnackie święcone było znacznie strojniejsze i rzadko mieściło się na jednym stole. Natomiast w skromnej kuchni ludowej niepodzielnie królowało jajo. Barwione na czerwono pisanki posiadały właściwości magiczne: odpędzały uroki i przywodziły do domu ciepłe uczucia (czerwień to barwa krwi, ale i serca), dodawało siły i witalności.

Rumunskie przysłowie ludowe głosi: „Jeżeli my, chrześcijanie, zaprzestaniemy barwienia jaj na czerwono, wówczas na pewno nastąpi koniec świata”. Przy tak powszechnym kraszeniu jaj na całym ziemskim globie możemy być o jego losy spokojni.



wieści grodzkie

Pytanie drażliwe nr 1



W centrum miasta tuż za domami zaczyna się teren „niezły” — wielki dół porośnięty krzakami, na jego dnie potyskuja ślepe jeziorka. Kilkaście tygodni temu utonęło w jednym z nich 4-letnie dziecko, inne udało się uratować.

TADEUSZ GRYN, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej: — Z podobnym pytaniem był u mnie funkcjonariusz KW MO, ale czy ja mam pilnować wszystkich jezior. Teren jest systematycznie zagospodarowywany, ale jeziorka — przynajmniej niektóre — pozostają. Wynika to z warunków hydrologicznych. Na tym terenie będzie urządzony park, czy można bronić dzieciom przychodzenia do parku?

BRONISŁAW LUTO, naczelnik miasta i gminy: — Kiedyś w tym miejscu można było utopić. Zrobiliśmy wiele, aby uporządkować teren. Są przecież miejscowości

GRAJEWO

Pytanie drażliwe nr 2

Spółdzielnia produkuje zabawki z importowanych materiałów. Czy nie szkoda ich na to w sytuacji, kiedy odczuwamy ciągły brak ubrań dziecięcych.

ZDZISŁAWA ŻABIŃSKA, kierownik Zakładu nr 2 Spółdzielni „Miś”: — Zabawki wytwarzamy z materiałów o niższych gatunkach, inne z importowanego pluszu, ale wątpię, czy nadawałyby się one na ubranie. Jedynie z futerka można by szyć konfekcję, ale — aby kupić futerko — musimy wysłać na eksport zabawki. Białostocka „Biruna” nie spłaca nam, jeśli nie wpłacimy im tzw. wsadu dewizowego. Tu kółko się zamyka, eksportujemy zabawki, mamy dewizę, możemy kupić materiał na kolejne zabawki. Gdybyśmy z futerka uszyli ubranka, wątpię, czy znalazłby dewizowych kupców.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

— To skandal — pada oskarżenie w Zakładzie Gospodarczym WZSR-u pod adresem administracji państwowej. Okazuje się, że w szpietowskiej składnicy od początku roku stoi kilkaset ciągników i innych maszyn oczekujących na nabywców. Kłną rolnicy, którzy odwiedzają składnicę i nie mogą kupić maszyn. Narzekają spółdzielcy, bo stojące maszyny zablokowały miejsce na placu, a bankowe koszty przetrzymywania tych maszyn sięgają kilku milionów złotych.

W Wydziale Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW też atmosfera nerwowa, ale nie tyle z powodu przetrzymywania maszyn w składnicy, co z konieczności łatania nowego systemu rozdziału maszyn. Okazało się, że nie jest on wcale sprawiedliwy, daje komisjom sporo możliwości do „naciągania” punktacji. Stąd ciągłe interwencje i brak ostatecznego zatwierdzenia



list przydziału maszyn w większości gmin. Propozycje nowego systemu rozdziału do gmin jesienią ub. r. Na początku 1984 r. naczelnicy otrzymali zaliczkowe przydziały maszyn z obowiązkiem ich rozdzielania. Wielu jednak nie podporządkowało się — postanowili poczekać na pulę całoroczną. Komplectowanie komisji, wysłuchiwanie odwołań zajmuje sporo czasu, w tej sytuacji skorzystają z pewnością te gminy, gdzie sprzęt rozdzielono wcześniej. Składnice będą wydawały go tym rolnikom, którzy wykazali się posiadaniem zlecenia, bez względu na wpisany w nim termin realizacji.

W Wydziale Rolnictwa pociesza: w przyszłym roku na pewno będzie lepiej. Naczelnicy wraz z rozdzielnikami tegorocznym otrzymali przydział zaliczkowy na 1985 rok. Ale czy nie zechcą czekać tak, jak stało się to w tym roku?



W ciągu kilku miesięcy tego roku w mieście zdarzyły się trzy samobójstwa. Kilkaście lat temu, kiedy zanotowano ich 15, ukuto nawet powiedzenie: „Chcesz popełnić samobójstwo, jedź do Zambrowa”. Czy czarna seria powtórzy się znowu? Jakże mogą być przyczyny?

MIECZYSLAW ANKOWSKI, prokurator rejonowy: — Myślę, że to psychoza. Jednostki słabsze psychicznie nie wytrzymują warunków codzienności i targają się na życie. Choć prawo serii nie zostało dotąd naukowo udokumentowane, ja w nie wierzę. Zaczyna się od jednego przypadku, powtarzają się kolejne i na jakiś czas jest spokój. Trudno mi mówić o ostatnich wypadkach, ale w trzech czwartych za przyczynę samobójstw można uznać alkoholizm.

wypisy z historii

• Wiosną 1944 r. gestapowcy i zandarmi rozstrzelali w lesie koło wsi Żebry 8 osób — mieszkańców Słucza i Szczuczyna. Zwłoki ofiar zakopano w lesie, później ekshumowano i pochowano na cmentarzu.

• 20 IV 1948 r. utworzono powiat kolneński.

• 20 IV 1967 r. obchody 25 rocznicy powstania PPR stały się w województwie białostockim masową kampanią ideologiczną wśród szerokiego mas członków partii i bezpartyjnych. Odkryło się 1178 spotkań działaczy PPR i uczestniczyło w nich 82 328 osób. Zorganizowano 84 akademie gromadzkie i zakładowe.

ZAMBROW

Nie jest tajemnicą, że wielu mieszkańców Zambrowa przebywało za granicą, czy ma to jakiś wpływ?

— Wśród samobójców było kilku tzw. dolarowców. Pieniądze nieraz stają się przyczyną rozluźnienia więzów rodzinnych, zaniedbywania obowiązków małżeńskich. Dopóki są, często wszystko jest w porządku, kiedy ich zabraknie — zaczyna się wynoszenie rzeczy z domu, kłótnie. Nie każdy wytrzyma takie przejście z bogactwa w ubogą codzienność.

JANINA SIELAMOWICZ, lekarz psychiatra: — Przychodzą do mnie ludzie stłamszeni codziennością. Często z sytuacjami bez wyjścia. Co najgorsze zdarza się, że ja też nie mogę im pomóc. Ale samobójstwa i próby samobójcze są udziałem nie tylko chorych psychicznie. Popełniają je także zdrowi.

W szkołach średnich koła ZMS-u organizowały sesje popularnonaukowe. Biblioteki propagowały czytelnictwo książek o PPR. „Gazeta Białostocka” przedstawiała w obszernym cyklu działacze PPR.

• W dniach 20—21 IV 1968 r. z okazji Dnia Zwycięstwa oraz w związku z 25-leciem Ludowego Wojska Polskiego odbyły się w woj. białostockim liczne spotkania oficerów z ludnością miast i wsi.

• 22 IV 1972 r. Ciechanowiec zdobył w IV konkursie krajowym tytuł „Mistrza gospodarności za rok 1971”.

• 20 IV 1974 r. telewizyjny ośrodek nadawczy w Suwałkach o zasięgu 80 km rozpoczął emisję I programu TV.

praca szuka człowieka

zostań

budowlanym

W naszym województwie w budownictwie zatrudnionych jest ok. 2500 pracowników. Niemniej na poszukujących pracy zawsze czekają interesujące oferty. Do najbardziej chłonnych zakładów należą: Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane (Łomża, ul. Nowogrodzka 1, tel. 54-41), Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej — „Budopol” Pisz (tel. 25-36), Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego (Łomża, ul. Świerczewskiego 143, tel. 33-15), Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego (Grajewo, ul. Elewatorska 6, tel. 22-15), Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne (Łomża, ul. Fabryczna 9, tel. 52-11), Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robot Inżynierskich (Łomża, ul. Armii Czerwonej 22, tel. 60-81).

Najbardziej poszukiwane fachy to:

• Murarz — jego praca polega na łączeniu zaprawą murarską elementów kamiennych, ceramicznych i innych. Przygotowuje zaprawy tynkarskie oraz pokrywa nimi ściany i stropy, zacierza tynki.

• Betoniarz-zbrojarz — przede wszystkim należy doń przygotowanie prętów stalowych i ich powiązanie w deskowniach przyszłych konstrukcji żelbetonowych. Dobiera także składniki betonów oraz układa otrzymaną masę.

• Ciesla buduje drewniane obiekty, wykonuje więzania ścian i dachów budynków, szalunki stropów i sklepienia.

• Posadzkarz układa nawierzchnie podłogowe z deszczulek i płyt z tworzyw mineralnych i sztucznych oraz nawierzchnie betonowe, wykłada też ściany płytkami ceramicznymi, szklanymi i z tworzyw sztucznych.

• Dekarz-błacharz zgodnie z rysunkiem technicznym przygotowuje materiały na pokrycia dachowe, wykonuje pod nie podłoga i układa właściwy materiał. Montuje urządzenia do odprowadzania wody,

uszczelnia je i wykańcza powierzchnię dachów.

• Malarz budowlany przygotowuje podłoga do malowania oraz materiały malarskie i nanosi je za pomocą ręcznych i mechanicznych narzędzi.

• Monter wewnętrznych instalacji budowlanych na podstawie rysunku wyznacza trasy instalacji, montuje w wyznaczonym miejscu armaturę, łączy i mocuje poszczególne elementy oraz uszczelnia je i przeprowadza próby działania całej instalacji.

Praca odbywa się najczęściej na otwartej przestrzeni, w zmiennych warunkach atmosferycznych; częścią czynności przygotowawczych wykonuje się na zapleczu budowy i w warsztatach.

Kandydaci do pracy w budownictwie powinni charakteryzować się: dobrym stanem zdrowia, sprawnością fizyczną, wyobraźnią przestrzenną i dokładnością.

Istnieją także przeciwwskazania, do których m.in. należą: choroby układu oddechowego i krążenia, ograniczona sprawność ruchowa kończyn, skrzywienie kręgosłupa i płaskostopie, skłonność do uczuleń, reumatyzm, choroby układu nerwowego (epilepsja, zawroty głowy), wady wzroku nie dające się korygować okularami, słaba ogólna sprawność fizyczna.

Do zawodów budowlanych przygotowują: Zasadnicza Szkoła Zawodowa przy LZPB w Łomży (pl. Kościuszki 3), jak również Technikum Budowlane w Łomży. Zatrudnione mogą być też osoby bez przygotowania z szansą przyuczenia do zawodu podczas pracy na określonym stanowisku. Nie bez znaczenia są dość wysokie zarobki dzięki pracy w systemie akordowym.

Pracownicy mogą korzystać z ośrodków wypoczynkowych, szerokiej pomocy lekarskiej, miejsc w hotelach robotniczych i dobrej opieki socjalno-bytowej.

Z MARGINESU

Przyszła wiosna. A z nią — większa ilość wypadków drogowych i wypalanie traw z niespodziankami w postaci paru spalonych stodół, a co najmniej stogów siana. W lesie ruch: mrowia się mrówki, budzą się żabki oraz zlodzieje i kłusownicy. Stanisław D. spod Miastkowa bijąc pokłony wiośnie wyrabiał pół metra drzewa świerkowego, a Stanisław G. z gminy kłusowskiej statym kłusowniczym zwyciężając strzelił na wiat do sarny.

Janusz J. z Łomży pojechał w odwiedziny do Wysokiego. Na zapleczu sklepu z artykułami do produkcji rolnej z blizy nieznanymi przyczynami spożywał z personelem alkohol. W międzyczasie skradł sympatycznej pani Małgorzacie 8 tysięcy złotych.

Z magazynu części zamiennych pewnego przedsiębiorstwa melioracyjnego zlodziej wyniósł kołuch i magnetofon magazyniera. Łopaty pozostały nieklnięte.

Z fermy we wsi Złote Jabłko skradziono osiem srebrnych łańcuch. Los je spotkał okrutny: odarto je z cennej skóry nie opodal.

Anna S. pracownica LZPB „Narew” wyszła z zakładu z 18 metrami państwowej tkaniny. Czego nie zauważył strażnik, dostrzegł milicjant. W mieszkaniu S. przechowywała jeszcze 13 paczek elektrod i 21 metrów materiału. Po nitce do kłębka.

Halka G., matce pięcioletniego dziecka, nie starczyło zarobków i rekompensaty. Dorabiała więc przeglądając kieszonki stojących w kolejce innych matek, nie tak hojnie obdarowanych pociechami.

Do Spółdzielni Uczniowskiej „Jutrzenka” w Ładach Polnych włamał się tyś spod ciemnej gwiazdy i ukradł bilon.

Złodzieje duszowali też w SP nr 1 w Łomży. Wylamali drzwi do gabinetu dyrektora, ale nie było tam nic ciekawego. W pokoju nauczycielskim znaleźli zachęcająco otwartą kasę metalową miejscowego sklepu z zawartością. Za dwa i pół tysiąca już można poszaleć.

Z grajewskiej „czwórki” zginęło sporo taśm magnetofonowych z nagraniami radiowych audycji dla szkół. Ukradł je mocno przeośniony uczeń szóstej klasy z „dwójki”. Sprawcę wytopili nauczyciele, który nie wierzył, by chłopak chciał się przy pomocy tych taśm intensywnie samokształcić.

Czteroletni Zdzisław i pięcioletni Marjanek spalili rolnikowi K. stóg siana wycenionu na 10 tysięcy złotych. Dziecko plus zapakci = pożar. A dwójka dzieci plus zapakci?

CZYSZCZENIE I PRANIE DYWANÓW,
WYKŁADZIN, FOTELI I KANAP

nowoczesnym sprzętem w domu klienta.

Proszę dzwonić ŁOMŻA, tel. 29-72.

Unieważniamy jednocześnie poprzedni nr tel. Łomża, 30 37.

K-3013

warunki

prenumeraty



PODOBNO GDZIEŚ W
EUROPIE MALUJĄ JAJA...

bezpiecznik

Mit o solidności niemiec-
kiej roboty łatwo można zbu-
rzyć po obejrzeniu baraku
postawionego podczas okupa-
cji w Raciborach Nowych
(gm. Sokoły), a po wojnie za-
adaptowanego na szkołę.
Dach wkrótce zaczął przecie-
kać i obecnie przy większych
opadach uczniom leci woda
za koltierz.

W czasie świątecznego roz-
pasania tym większe nasze u-
znanie znajduje niezłomny
bojownik oszczędności, Tak-
sówkarz-społecznik (numer
boczny do wiadomości nie
tylko redakcji) nie dość, że
z pełnym zaangażowaniem na
co dzień oddaje siły i
zdrowie, by służyć swym
pojazdem towarzysnikom i
przyjezdnym; nie dość, że
dba także o samopoczucie
klientów usług tran-
sportowych ferując wyroki w
sądzie koleżeńskim; w dodat-
ku świetnie rozumie trudno-
ści naszego rynku. Otóż o-
trzymawszy, i to zastuteń-
talon; po odebraniu w ubieg-
łym roku nowiutkiej lady,
bynajmniej nie pospieszył
rozbić ją od razu po tutej-
szych wertepach, do czego ob-
ligowało go zobowiązanie wo-
bec Bardzo Ważnego Urzęd-
nika. Opóźniał konsumpcję
tego deficytowego dobra ry-
zykując utratę koncesji przez
trzy miesiące, kiedy to uległ
naciskom zawistnego Zarzą-
du Zrzeszenia, by pojazd po-
jawił się na postoju. Lecz ra-
cje społeczne rychło znów w
jego duszy przeważały i po-
wrócił (udanie, bo do tej po-
ry) do wystużonej wolgi. Bra-
wo! I nie znajdują u nas po-
stachu podszeptu, że stary sa-
mochód pochłania pół woje-
wódzkiego przydziału na
sznurek do snopowięzatek, a
nowy — niebawem pojawi
się na gieldzie.

WYTYNIJ ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

FERDYNAND GERALDO
(1732—1778)

Podawał się za Włocha, prawdopodobnie
był jednak Francuzem. Pierwszy znany fakir
— Europejczyk. Sypiał na łożu, w którego dno
wbitych było około tysiąca ostrych gwoź-
dzi. Cienkim sztyltem przebił mięśnie rąk
nie powodując przy tym krwawienia. Kilka-
krotnie zakopywano go w drewnianej trum-
nie do ziemi, na głębokość jednego metra.
Bez tlenu, wody i pożywienia potrafił prze-
bywać tam od kilku do kilkunastu dni. Z
pewnością nie był sztukmistrzem ani iluzjo-
nistą w zwyczajnym tego słowa znaczeniu.
Zmarł z głodu i pragnienia, ponieważ chciał
udowodnić, że człowiek może nie jeść i nie
pić przez pół roku. Wytrzymał 27 dni...



„Droga pani Rózo! Piszę w
sprawie wyjaśnienia snu, któ-
ry od dłuższego czasu każdej
nocy mnie prześladowa. Śni
się mi ciągle jeden i ten
sam mężczyzna, co ja jego
nigdy przedtem nie widzia-
łam. I żeby chociaż był przy-
stojny, albo coś takiego, to
nic z tych rzeczy. We śnie ja
nie śpię, tylko jestem w ja-
kimś pałacu, a on podchodzi

do mnie i się na mnie rzuca.
Żeby do czegoś doszło to nie,
bo ja się zawsze w tym mo-
mencie budzę. A najgorsze,
że mąż zaczyna już coś po-
dejrzawać, bo jak ja się obu-
dze, to i jego obudzam. Niech
mnie pani pomoże wyjaśnić
ten sen, co on znaczy?
Strapiona Violetta”

Droga Violetto! Twój przy-
padek z punktu widzenia pa-
rapsychologii wydaje się pro-
sty. Nie jest wykluczone, że
ten mężczyzna, który Cię
prześladowa, był Twoim mę-
żem w którymś z poprzednich
wieleb. Być może odmawia-
łaś mu wtedy tzw. praw mał-
żeńskich. Nie broń się przed
nim, to jedyna rada. Na
wszelki wypadek połknij ja-
kiś środek nasenny. Zrobi
swoje i odejdzie w piąty wy-
miar wszechświata. Mężowi —
jeśli coś zauważy — powiedz,
że masz gorączkę i stąd te
drgawki.

ROZA

POSTULAT TYGODNIA

wprowadzić

kartki

na reglamentację!

☆ pokus ☆
hokus hokus
☆ snok ☆
nierozłączni
przyjaciele

Efekt: Iluzjonista wybiera
z talii kart trzy walety. Po-
kazuje widzom i mówi: —
Oto, proszę państwa, nieroz-
łączni przyjaciele! Następnie
pierwszego waleta kładzie na
spód talii, drugiego na
wierzch, a trzeciego do środ-
ka. Daje komuś do przełoże-

nia, po czym odkrywa po
kolei karty. Trzy walety są
razem!
Rekwizyt: Zwyczajna talia
kart.
Sekret: W pierwszym eta-
pie sztuki należy wybrać z
talii nie trzy, ale cztery wa-
lety. Widzom pokazujemy
trzy, czwartego w tym cza-
sie umieszczamy pod spodem
talii. I teraz — uwaga! —
jeśli ten pod spodem jest
czarny (pikowy lub treflowy)
widzom pokazaliśmy dwa
czerwone i jednego czarnego.
Należy zatem czerwone wa-
lety kłaść na wierzch i pod
spodem. Czarnego wkładamy
do środka, obojętnie gdzie.
Po przełożeniu spodnią część
talii kładziemy na wierzchnią
i w ten sposób trzy walety
będą razem. Oczywiście w
tym zestawie czarny walet
jest inny i dlatego pokazując
widzom karty, należy to ro-
bić szybko, aby nikt dokład-
nie nie zapamiętał kolorów.

FAKIR

horoskop szkocki

(urodzeni między
19—25 kwietnia)

W najbliższym czasie cze-
kają Cię spore wydatki.
Przyjęcie, które — nie wia-
domo właściwie po co — za-
mierzasz wydać, to jeszcze
nie ruina, ale już prawie. Za-
nim cokolwiek kupisz, naj-
pierw dobrze się zastanów.
Zamiast czarnego salcesonu i

podgardlanki może wystarczy
podać gościom samą kaszan-
kę? Chleb pożycz od sąsia-
da, on i tak go wyrzuca.
Sprzyja Ci Baran. Też za-
wyczaj nie ma pieniędzy.
Szczęśliwy kamień: węgiel-
ny.
Zupa: regeneracyjna z
wkładką.
Liczba: 1984 (w końcu jak
by nie było dożył).

FUTRYNA
Z WIERSZEM

Słońce coraz mocniej świeci
Lud pracuje jak szalony
Myśl ma ku wyżynom leci
Gdzie są moje kałesony?

Zostawiłem tu, na dole
Gdym szybował przez obłoki
Ktoś je ukradł, ja chromołem
Pozostały tylko troki

Wiatr z łopotem chyli flagi
Rozwierzonych myśli lament
Wiersz ten piszę całkiem nagi
Pióro, papier i atrament.

Józef Stanisław Krupa
(1925)

Poeta tradycyjny. W roku 1963 złożył tomik w „Czytelniku”.
Niebawem ma się ukazać.



STENOGRAM
Z NARADY nr 106
miejsce akcji:

sala konferen-
cyjna pośred-
niego szczebla

PRZEWODNICZĄCY: — O-
bywatele zebrani! Rozpoczy-
namy kolejną naradę, która

powiadam wam

I tak oto dożyliśmy wspólnie świąt zdrowych, bo lekko-
strawnych. Na naszych świątecznych stołach nie powinno je-
dnak zabraknąć jajeczek. Jaja to właśnie jeden z naszych cu-
dów gospodarczych. Kur nie ma, a one są i to w takich ilo-
ściach, jakich nigdy jeszcze bodaj dotychczas nie było. Maga-
zyny załadowane, „Poldrob” zaniechał skupu ogłaszając kłeskę
urodzaju. Nic, tylko drób się zawzięł i robi na złość central-
nym planistom, którzy nie tak dawno jeszcze zadekretowali
w jajkach przyszłość ponurą i bez perspektyw.

Ale mniejsza o jedzenie. Naszym zadaniem jest przecież do-
starczenie Wam, drodzy Czytelnicy, strawy duchowej, co ni-
niejszym czynimy w specjalnym, świątecznym wydaniu „Kon-
szachtów”. Sądźmy, że ten, kto choć na chwilę wstanie od sto-
łu, wyłączy telewizor i weźmie do ręki nasze pismo, na pewno
nie będzie tego żałował. Mówimy to może nieskromnie, ale
przecież wszystko, łącznie ze skromnością, musi mieć swoje
granice. Jeśli sami nie będziemy się chwalić, to kto nas w
końcu pochwali, prawda?

Co powiedziawszy składamy wszystkim, a zwłaszcza tym,
którzy nas mimo wszystko czytają, najserdeczniejsze życzenia
wielkanocne. Do siego roku!

PODREDAKTOR

BEZPIECZNIK

Na ostatnim posiedzeniu
WKO w Łomży stwierdzono
poważny wzrost przestępczo-
ści, szczególnie w Łomży.
Wystarczy skojarzyć to ze
zniknięciem z miasta popu-
larnego Szeryfa. Kobiety sa-
motnie powracające z II
zmiany mogły pod jego czu-
ną opieką nie obawiać się o

swoje bezpieczeństwo. Szeryf
przed udaniem się na spoczy-
nek robił obchód miasta,
sprawdzał każdą kłódkę na
sklepach. Jeżeli chcemy spo-
kojnie spać i bez obawy o-
kradzenia zostawić mieszka-
nia, powinniśmy jak najszy-
biej sprowadzić Szeryfa z za-
kładu opiekuńczego.

kontynuuje dobre tradycje
wielu poprzednich narad, w
trakcie których podnoszone
były tematy wynikające z
głównego tematu, który zaw-
sze musimy mieć na uwadze
i względnie. Muszę więc po-
wiedzieć na wstępie oraz bez
osłonek, że w tym temacie
mamy już duże i całkiem nie-
małe osiągnięcia. Omówiliśmy
i przedyskutowaliśmy, oeni-
liśmy i zweryfikowaliśmy,
skonsultowaliśmy i wypunkto-
waliśmy, nadaliliśmy fok i bieg,
a także właściwy kierunek.
Pójdziemy teraz w tym kie-
runku, jak najbardziej, a tak-
że zdecydowanie i konsekw-
wentnie. Będziemy, pod moim
kierownictwem, wcielać w
życie i przekuć w czyn.
Naszą kuźnią jest kadra, a
młotem ja...

WOŻNY: — Panie obywa-
teli przewodniczący! Nie wi-
dzisz pan, że na sali nikogo
nie ma? Przecie to święta.

PRZEWODNICZĄCY: —
Wożny, idźcie no do domu.
Nie widzicie, że ja się tutaj
przygotowuję do kolejnej na-
rady?